

# GAZETA POLSKA

Pismo tygodniowe bezpartyjne poświęcone sprawom polskim w Brazylii.

Adres dla listów zwyczajnych:

»Gazeta Polska«, Curityba-Paraná, Caixa postal »B«.

Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes), listów poleconych (registrados) i pieniężnych:

»Gazeta Polska«, Rua Dr Muricy 143, Curityba-Paraná.

Redakcja mieści się przy ulicy Dr. Muricy Nr. 143

Redaktor i wydawca: F. DYBOWICZ.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Ogłoszenia większe według umowy.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

Przedpłata wynosi:

Rocznie . . . . .	8 milr.
Półrocznie . . . . .	4 milr.
Dla Argentyny . . . . .	7 pesów pap.
„ Ameryki Półn. i Kanady . . . . .	3 dolary
„ Królestwa Polsk. i Rosyi . . . . .	7 rubli
„ Austrii . . . . .	16 koron
„ Państwa niemieckiego . . . . .	14 marek

Prenumeratę zamiejscową przyjmują PP.:

Bolesław Kłowski . . . . .	Ponta Grossa
Michał Nowacki . . . . .	Nova Galicia
Jan Puchalski . . . . .	Sao Matheus
Jan Szkleniarz . . . . .	Prudentopolis
Adolf Schirl . . . . .	„

W Argentynie: The Standard 152 Calle Maipu 152 Buenos Aires.

W Ameryce Północnej: Ameryka-Echo 1140 Nebraska Ave. Toledo — Ohio.

W Austrii. (Europa): G. Gebethner Co. 23 Rynek Główny, Kraków, Galicya.

## Co powinniśmy robić.

Miło człowiekowi, gdy widzi wokoło siebie ludzi sytych, czestych, dobrze odzianych, pewnych siebie i swoich celów. Nędza zaś mas, ich niezarność, zgnębienie, nieśmiałość i brak wiary u ludu we własne siły nadzwyczaj przykro działają na każdego myślącego i współczującego niedoli innych człowieka.

W krajach o gęstym zaludnieniu lub w wielkich centrach przemysłowych, gdzie najjaśniej wydatnia się nędza, ludzie serca lub tak zwani społecznicy starają się wszelkimi siłami zaradzić niedoli ludzkiej. Powstają przeto: kasy pomocy dla chorych, kasy ubezpieczeń na życie, kasy oszczędnościowo pożyczkowe, banki ludowe, sklepy spożywcze, spółki rolnicze i inne. We wszystkich wspomnianych instytucjach lud roboczy wsi i miast wyrabia się, poznaje własną siłę i godność; rzęda przeto należnych mu praw i opieki państwa.

Pod naciskiem oświadczonych mas i państwo zakłada tak pożyteczne instytucje, jak: szpitale, domy dla inwalidów i sierot, wypłaca emeryturę starcom lub ustanawia prawa, które skutecznie bronią biedaków przed wyzyskiem możnych.

Tak stoją sprawy ludu w krajach oświeconych, kulturalnych. Nasuwa się więc pytanie: a jak powinien sobie radzić lud roboczy w Paranie, w kraju, gdzie wszystko dopiero w zarodku, lecz w którym jest podstatkiem dzi-

kich stepów i lasów. A ponieważ przeważną część ludu roboczego stanowią Stowianie, więc jak sobie radzą i powinni radzić Polacy i Rusini.

Już kilka razy we wstępnych artykułach „Polak” i „Gazeta Polska w Brazylii” pisały: „Kupujcie ziemię”, a ja dodam i pracujcie na niej. Polacy w municypium araukaryjskim przeważną część ziemi wykupili od tubylców, płacąc za akier od 200.00 do 400 tu milrejsów. O tym, żeby iść na zarobek do kolei tutaj mało kto myśli, a wielu chętnie widzi zarobków u siebie, przeto są oni zamożni, a niektórzy nawet bogaci. Kolonista, sprzedający rok rocznie przeszło 200 kalgierów zboża nie jest tutaj rzadkością. Pobudowali oni budynki szkolne i utrzymują w nich nauczycieli. Do prywatnych polskich szkół uczęszcza przeszło 300 ta dzieci, a do towarzystw należy do 200-tu członków. W tem municypium ziemi dla Polaków poczyna już braknąć, więc rok rocznie wychodzą oni do sąsiednich municypium, kupują ziemię i tworzą nowe kolonie. I tak powstały w municypium lapskim kolonie: Wola Serinha, licząca około 100 rodzin, Bararówka przeszło 30 ci rodzin, Katanduba około 50 ciu rodzin i Lagoas das Armas kilkanaście rodzin. W municypium campolargskim powstała Balsa Nowa licząca około 40 tu rodzin. Oprócz tego wielu kolonistów rozproszyło się, wychodząc do dalszych municypium.

Znam ród, składający się z sześciu rodzin który posiadał w araukaryjskiej parafii około 70 ciu akrów ziemi. Sprzedawszy ową ziemię przeniósł się on do jednego z pobliskich municypium i kupił tam przeszło 600 akrów ziemi, w której samych piniorów jest około 10-ciu tysięcy. Znam ludzi, którzy, przyszedłszy do Parany brali ziemię w dzierżawę a jednak po kilku latach potrafiliby oni kupić gospodarstwo na własność i stać się zamożnymi gospodarzami. Takich i tym podobnym faktów mógłbym przytoczyć wiele. Wszy stkie one nader wymownie świadczą, że praca na roli w Paranie daje zyski już pierwsze mu pokoleniu, a zabezpieczy byt i pewne znaczenie przyszłym. Jednakże tysiące Polaków nie pilnują gospodarstw lub wcale nie chcą pracować na roli. Nie starają się oni wniknąć w przyszłość, nie umieją lub nie chcą pracować samodzielnie, nie tworzą własnych warsztatów pracy lecz gonią za zarobkiem, który wydaje się im przydatniejszym, niż praca na roli, chociaż w rzeczywistości tak nie jest. Pod koniec roku przeszłego i na początku bieżącego setki rolników pracowało na linii kolejowej Sao Francisco. Zarobek ich zaledwie mógł im wystarczyć na życie. Oprócz tego wielu robotnikom nie wypłacono, inni zaś przed czasem porzucali robotę, zrzekając się za dwa trzy lub cztery miesiące zapłaty, której i tak byliby nie otrzymali od wyzyskiwaczy przedsiębiorców i szli na Tres Baras, gdzie kompanja amerykańska płaciła stosunkowo dobrze.

Ale dlatego że płacono dobrze nasz lud począł tam ciągnąć całymi setkami.

Mając robotników aż zawiele, Amerykanie obniżyli płacę tak, że obecnie robotnik nie może więcej zarobić jak 3500 rs. Ceny zaś na artykuły spożywcze w magazynie tak podnieśli, że robotnik za swój ciężki trud ledwo może wyżyć. Obecnie znowu setki naszych rodaków cpuszcza osławione tartaki Amerykanów, ale na ich miejsce przybywają nowi i tak w kółko.

Dużo pomiędzy robotnikami jest i gospodarzy. Często oni bardzo mało lub nic nie zarobią i równocześnie zaniedbują własne zagrody, i tam, gdzie powinno rosnąć żyto lub bujać kukurydza, widnieją jeno chwasty. Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę i to, że robotnicy przy pracy na kolejach muszą mieszkać w niedźnych szatach, moknąć na deszczu, piec się na słońcu i to wszystko bez żadnego rezultatu, to przez wzgląd na nasze dobro społeczne powinniśmy radzić współbraciom, żeby osiedli się na roli, brali się do rzemioł, handlu i przemysłu. Tylko samodzielnie na pracy na roli, w handlu lub przemyśle nie pozwoli nam spełniać, a raczej odgrywać roli bliźnich negrów u innych i zapewni nam jaśniejsze jutro.

A więc: osiedlajmy się na roli, kupujmy ziemię i wytrwaj i z zamiłowaniem pracujmy na niej.

Lechita.

Z rozmyślań nauczyciela

## O wychowaniu praktycznym.

Pomiędzy wadami, które posiadamy, jest brak nam zmysłu praktycznego i roztrpności życia. Zarzucamy młodzieży te wady, nie oczuwając się wcale od tego, że zło to z winy rodziców pochodzi. To też wykazemy, co dom rodzicielski w tym kierunku czynić może i powinien. Przedewszystkiem musi samodzielność dzieci rozbudzać. A czyż to dom rodzicielski czyni zawsze? Przypatrzmy się tylko jasno, jak to te małe dzieci obsługują. Ubierają i rozbierają je, dokąd na sporych już nie wyrosną, wszystko im podają, czego sobie życzą; najprostsze zabawki, które same z łatwością zrobiłyby sobie mogły, wkładają im gotowe do ręki. Przez takie to postępowanie rodzicielskie wylęga się nietylko zarozumiałość i oszczędzanie siebie, ale wogóle niechęć do pożytecznego zajęcia. „Nie podołam temu!” „Tego nie umię!” „Tego nie potrafię!”, są to zwykłe wymówki, które mi się dzieci takie zastawiają, nie razy rękę do czegoś przyłożyć mają, a ten

brak odwagi, brak ufności w siły własne, zawdzięczając dzieci wyłącznie zbyt uprzejmej pomocy rodzicielskiej, jaką je w pierwszej otaczano młodości. Dziecko powinno uczyć się — w miarę możliwości jak najwcześniej, — stać na własnych nogach. Młodec powinien się sam rozbiierać i ubrać, dziewczynka powinna podawać do jedzenia starszym talerze i miski; chłopców należy używać do posyłek i zalewania drobniejszych interesów.

Niepraktyczni ludzie są bardzo nieszczęśliwi. Wprawdzie wybaczymy to wielce uczonym ludziom, gdy w rzeczach życia codziennego są nieporadni i roztargnieni, jak ów rektor, który wszystkie do podróży przysposobione koszuły naraz na siebie włożył; albo inny uczony, który tak się w analizie żaby zatopił, że na ostatek żabę do kieszeni włożył, a zegarek wrzucił do wody; natomiast każdy inny niepraktyczny śmiertelnik, albo bywa wyśmianym, jak ów wieśniak, co chwalił się przed sąsiadami, nabytymi szczypcami, świecą palcami objaśniał, a knotek do szczypców wkładał, albo w każdym przedsiębiorstwie czeka go niezawodny upadek. Jako uczeń niezręczny musi znieść niejedną ostrą nagana, albo jako dorosły, który sam sprawami swymi kierować musi, płacze się w różne kłopoty, utrudnia zawód swój i nie doprowadzi, pomimo wszelkiego mozołu i wytrwałej pilności do upragnionego celu. Ale z niepraktyczności nie wyleczy człowieka ani zła, ani dobra dola, przynajmniej nie wyleczy go radykalnie, jeżeli takowa już w pierwszej młodości z jego indywidualnością się zrosła. Kto był mazgajem w dzieciństwie, ten zostanie nim całe życie, a mały niepoń, niemilujący w młodości porządku, nie poprowadzi w wieku dojrzałym spraw swych w należytych ładzie.

A więc: ktoś jest człowiekiem praktycznym? Bez wątpienia ten, który się w każdej sprawie należycie orientować potrafi, który każdą rzecz we właściwym miejscu i w sposób właściwy uchwycić potrafi; słowem ten, kto myśląc i kerczytnie dzieło swe prowadzi i kończy.

Gołe słowo nie wyrobi dzieci na ludzi praktycznych, na ludzi czynu i młodzię musi wiedzieć, jak to obywatel dla dobra swych współobywateli przelewa pot trudu, jak się to ćwiczy w niesieniu różnej pomocy, jak on to żadnego mozołu się nie lęka, by się dobić do postępu w swych pomysłach i czynach szlachetnych.

Wychowanie do życia praktycznego jest nieocenionem błogosławieństwem domu rodzicielskiego, które częstokroć więcej uszczęśliwia, aniżeli góra skarbów, — które nietylko na pojedyncze rodziny, ale często na całą ojczyznę, na całą ludzkość spływa.

Hip. Skawliński.

Vera Guarany 3/XI. 1911.

Kazimierz Gliński.

## WUJASZEK.

(Dokończenie).

— Ot co — popijając doskonałego winka, zacząłem... — Wujaszek pamięta pannę Różę?

— Jeszcze jak!.. Przecież rok temu tańczyłem z nią kontredansa na balu u Rydzymińskich.

— Musisz mnie, wujaszku, wyręczyć i jutro zaraz ruszyć w oświadczyzny.

— Bo co? — zapytał, nalewając drugi kieliszek węgryzna.

— Ja nie mam odwagi powiedzieć, że ją kocham. Coś mi zawsze knebluje usta, jak tylko sam z nią zostanę, i kiedy mi się dzisiaj nie udało, to już, doprawdy, że o przyszłości wątpić zaczynam. Chcę więc wujaszka prosić by wyręczył mnie raczy!.. Dla wujcia to trudne nie będzie, prawda?

— Naturalnie!.. nie takie fortece zdobywałem.

Pokręcił wąż.

— Ale, ale — nie zbrzydła tam czasem?

— Chyba wypiękniała, wujaszku!

— To każ jegomość mi na jutro elegancką czwórkę przygotować, a ręczę za sukces!

Rzuciłem się drogiemu wujaszku w ramiona.

Było blisko północ, kiedy rozmarzeni węgryzmem udaliśmy się na spoczynek. Kazałem wujaszkuwi piernat postać, ale go za okno wyrzucił; dałem damaszkową kołdrę, lecz przecierałem się okrył, kołdrę zaś przy łóżku położył na miejscu dywanika, o którym zapomniałem.

Nie spałem noc całą, wujaszek zaś cudownie chrapał. Około godziny dziesiątej wypiliśmy strzemiennego i moje gniadosze kochanego swata do panny Róży uniosły.

Do Czubina niespełna dwie mile było. Około godziny dwunastej wujaszek przybędzie na miejsce przeznaczenia; obiad nieco czasu zajmie, później zwykła towarzyska pogadanka, następnie szturm do panny Róży, a że od herbaty nie puszcza, więc około godziny jedenaście wieczorem dopiero z powrotem będzie.

Byłem niespokojny, czas ni się okrutnie dłużył. Zaszło słońce, ekonom przyszedł po dyspozycje na dzień jutrzejszy — załatwiłem się z nim prędko i usiadłszy na ganku od wjazdu, oczekiwałem powrotu wuja.

Zaturkotało.

On!..

Nie! ksiądz kapucyn przyjechał —

— Co aspan patrzysz tak na mnie, jak kozioł na wodę?

— Spodziewałem się wujaszka —

— W czubinie został —

— Tęgi człek, jak malowany —

— Ba! — rzekłem z dumą.

Konie do stajenki, a owsa im nie ża-

łujciel — śmiał się ksiądz kwestarz — i zo stał u mnie na wieczerzę i na noc.

Spożywałem dary Boże o spóźnionej nie-co godzinie, bo na wujaszka czekałem, którego widocznie nie szło tak łatwo, jak sobie wyobrażał. Gniewną trochę na mnie musi być panna Róża — i droży się, a może trochę i swat nie bardzo się podobał, za ono niegdys wykradzenie pani Jakobowej przyjacielowi swojemu. O! jeszcze sam sobie sprawę popsuł, dziewczostka takiego posyłając

Zacząłem troskać się.

Zegar północ wydzwonił. Daremno słuch wyteżałem... Noc była cicha — wieś spała. Udaliśmy się na spoczynek. Zapiały pierwsze kury — ja oka nie znurzyłem. Po rannej kawie ksiądz kapucyn odjechał, co najęszsze ba rany zabrawszy. Dzień minął, drugi wieczór nadszedł wujaszka nie było.

Byłem dziwnie poirytowany. Zburczałem ekonomu, stajennemu w kark dałem — ale to na niewiele się zdało. Nadszedł dzień trzeci oczekiwania i niepokojny.

Siedziałem na ganku, popijając kawę i tworząc rozmaite kombinacje z tak długiej gościny mojego swata u rodziców panny Róży. Mieliz-by co przeciwko mnie? Zdaje się że nie. A panna Róża? O nią byłem zupełnie spokojny. Prawdopodobnie wujaszek zaczął o intercyzę ślubną, bo to człek praktyczny, a wiedział, że jabym o tem nie wspomniał, wzięwszy się raz do poruczonego sobie interesu, jak najsumiennie w wszystkich obra-

bia go szczegółach. Słowem, chce wszystko tak urządzić, żeby mnie zadowolili zupełnie. Poczcłwy wujaszek.

Rozrzewniłem się i mimowoli wyjąwszy chustkę z kieszeni surduta, zwilgotniałe oczy otarłem.

Nagle doszedł do moich uszu turkot powozu.

Skoczyłem — patrzę!..

Wali moja czwórka gniadoszów, lwaś rżnie z bata, wujaszek rozparty siedzi, wąż krąci i już zdaleka mruga na mnie wesóło.

— Nakonec! nakonec! — zawołałem.

Powóz zatoczył się podgarek. — Otworzył ramiona!..

Wujaszku, a jak?

— Doskonale!

— Oświadczyłeś się?

— Ma się rozumieć!

I cóż zostałem przyjęty?

— Jako — zostałem przyjęty? — zapytał, wyprostowując się, nagle. — To ja zostałem przyjęty!..

— Cooo?

— Udałem się jak w dym do panny Róży i w parę minut interes zrobiłem.

— Dla siebie krzyknąłem przerażony.

— Pokombinujmy się bo to jakieś nieporozumienie zaszło.. Cgciates, żebym ciebie wyręczył — i to mi się w zupełności udało.

— Wuj! wuj! — jęknąłem.

! Czego tu lamentujesz, do stu diabłów zamiast się cieszyć!.. Zwlekaniem znudziłeś



## Bukowińscy Górale Polscy.

„Kurier Lwowski” przynosi pod tym tytułem zajmujący artykuł p. Tad. Zubrzyckiego o życiu polskich górali na Bukowinie.

Na dalekich kresach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, kędy niegdyś szły hufce rycerstwa polskiego na boje z muzułmanami, osiedlił się spory, bo prawie 50 tysięczny odłam polskiego narodu. Ludność polska nie mieszka zwartą masą z wyjątkiem stołecznego miasta Czerniowiec, w którym przebywa 12,000 Polaków, reszta jest rozrzucona po całym kraju, tak, że na Bukowinie niemal niema miejscowości, w której nie mieszkałoby bodaj kilku Polaków. Wyjątki stanowią powiaty Gurahorski, serecki i suczawski, gdzie istnieją czy to polskie wsie i osady. W powiatach tych mieszkają górale ze Spiza.

Spora ich gromada, bo przeszło 14,000 dusz. Rząd bukowiński, w myśl zasady divide et impera, widząc, że żywioł polski na Bukowinie nie wzmaga się i w siły rośnie, podczas ostatniej konskrypcji przemianował naszych górali na „Słowaków”. Sztuczka na szczęście nie udała się.

Kolebką naszych górali jest polski Spiz. Gdy po upadku konfederacji barskiej Austrija zajęła Spiz i przyłączyła go do korony św. Szczepana, wielu góralom nie przypadło do smaku węgiersko-niemieckie panowanie. Kilka set rodzin opuściło Spiz i wywędrowało do wschodniej Galicji, gdzie osiedlili się w okolicy Brzeżan i Doliny.

Lecz i tam wiodło im się nie szczególnie. Wystali więc swoich zaufanych pełnomocników na Bukowinę, ażeby ci zbadali tamtejsze stosunki. Wystannicy wrócili z dobrą wiadomością, że na Bukowinie znaleźli wielu „swoich”. W r. 1805 przesiedlili się górale na Bukowinę i osiedlili w Heboce, Tereblesztach, Starej Hucie i na przedmieściu czernowieckim Kaliczanec. Rzecz zastanowienia godna, że górale jakby instynktem wiedzeni, osiadali w pobliżu dawnych stanic polskich i w tych miejscowościach, w których mieszkali wynarodowieni potomkowie żołnierzy polskich z kresowych fortów.

W r. 1827, za staraniem Józefa Droszcza ka i Jana Budasza, powstała nowa osada góralska w Nowym Solecu, zaś w kilka lat później powstają kolonie w Piesz i w Pojana, Mikuli.

W latach osiemdziesiątych zaczęło być naszym góralom za ciasno. Część ich opuściła dotychczasowe siedziby i rozparcelowała między siebie nowe nabyte w Dunawru, Laurencie, Dawidenach, Zrebie i w Paltinossie. Byli i tacy, którzy wyemigrowali do Brazylii i osiedlili się w Paranie.

Obecnie mieszkają górale w następujących miejscowościach: Pojana-Mikuli, Nowy Solec, Stara Huta, Tereblesztie, Paltinossa, Laurenka Dunawiec, Ples, Dawdeny, Zrąb. Lud to pracowity, pilny i zapobiegliwy. Trudni się chowem bydła, i wyrębem drzewa w lasach, jakoteż wywozem tegoz. Między nimi jest wielu zdolnych stolarzy, bednarzy, koszykarzy i kołodziejów, wyjeżdżają nawet na zarobek do pobliskiej Rumunii. Swe liche pola uprawiają wieczorami, przy pomocy żon, gdyż czasu im nie staje. W przeważającej części są to ludzie stosunkowo dość zamożni.

Strój ich jest zbliżony do stroju galicyjskich podhalan; tylko niektóre części tegoz przyjęli od sąsiadujących z nimi górali rumuńskich.

Mówią polską gwara góralską. Tu i owdzie przyplata się jakiś ruscyczm lub coś rumuńskiego, lecz na ogół mówią poprawnie po polsku, że dziwić się należy, jakim sposobem lud ten, otoczony ze wszech stron żywiołami obcymi i wrogimi, zdołał przez te długie lata ustrzedz czystości swej mowy.

Kilkadziesiąt lat żyli oni w zapomnieniu i nikt się o nich nie troszczył. Dopiero pierwszy wice polityczny w sprawie mandatu polskiego do parlamentu dla Bukowiny, zwołany przez dr. Stanisława Kwiatkowskiego w

kwietniu 1906, poruszył górali. Na wezwanie bukowińskiego Koła Polskiego zjechali tłumnie z swych gór do Czerniowca. Na tym wiecu rozwiązały się im języki. Obaczyli, że Polaków na Bukowinie jest „siła”. Poczuli się, poczuli odąd śmiało występować, zakładając czytelnie T. S. L. domagać się szkół góralskiej, w której nie istniałaby czytelnia T S L

Górale nasi chętnie czytają książki i gazety interesują się wszystkim w świecie. A alfabetów między nimi prawie niema.

Poczucie polskości i wśród górali wzrasta z każdym dniem. O ich ofiarności na cele narodowe świadczą liczne fakta dobrowolnych składek na rzecz bursy im. A. Mickiewicza w Czerniowcach, której konieczność założenia górale dokładnie zrozumieli.

Ludność góralska na Bukowinie, zahartowana w walce z przeciwnościami, nawykła przeciw wichrom isć, garnie się do oświaty i polskości. Góral czuje i myśli po polsku, on chce być Polakiem, trzeba mu tylko podać dłoń pomocną. Obowiązkiem Galicji jest wzmocnić żywioł polski na Bukowinie, a z pewnością, że bukowińscy górale polscy, zamiarkowawszy, że mają za sobą zwarte zastępy braci, gotowych w każdej chwili do niesienia im pomocy, staną w pierwszych szeregach pracowników na niwie narodowej i stawią skuteczny opór zakusom bukowińskich germanizatorów.

## OKRUTNE PRAWO ZEMSTY,

Podług „Ameryka Echo”.

Wypadki linczowania Murzynów tak często powtarzają się w tutejszym kraju, że ogół przyzwyczaił się do nich, zżył z nimi i uważa za za niedorzeczny przywilej życia amerykańskiego. Murzyn popełnił zbrodnię — wystarcza to dla tłumy, aby bez sądu schwytawszy przestępcę, albo nawet niewinnego członka czarnej rasy, dokonać wyroku zemsty, często okrucieństwem swoim przechodzącą granicę wyobraźni człowieka cywilizowanego.

Najczęściej widownią linczu na Murzynach bywają miejscowości w Stanach Południowych, gdzie liczba Murzynów jest większa niż na Północy, gdzie Wojna Dumowa nie stumiła pogardy biały dla rasy byłych niewolników, i gdzie klimat ma poniekąd usprawiedliwić zapalczywość i krewkość mieszkańców.

Ostatnio, zdarzyło się zlynczowanie Murzyna w jednym z Północnych Stanów, w Pensylwanii, w stanie, który przyjął sobie za godło „miłość bratnią”.

Lincz ten okrucieństwem i wyrafinowaniem przeszedł wszystko, cokolwiek w tej dziedzinie było dokonane.

Było to w Coatesville. Murzyn, którego chciano aresztować, bronił się przed pojmaniem i zastrzelił policjanta, poczem zbiegł. Przerazoni swoim postępkami postanowili odebrać sobie życie i strzelił do siebie. Rannego policja odnalazła i odstawiała przedewszystkiem do szpitala na kurację.

Tłum rozjuszony wypadkiem zabicia białego człowieka przez negra, wdarł się przez okno do szpitala, wyciągnął chorego Murzyna z łóżka, zawiółk go w pole i tam, rozpalwszy ogień z chrustu i kawałków drzewa powyrwany z płotów, wrzucił Murzyna w płomienie.

Nieszczęśliwy bronił się wszelkimi siłami przed straszną śmiercią, wyskakiwał z ognia, chcąc uciec, ale lincznicy pilnie go strzegli i zapatrzni w widły wypychali napowrót do ognia.

Ta straszna dzikość i brutalność linczowników pensylwańskich poruszyła opinię publiczną.

Pisma amerykańskie z Północy i z Południa rozstrząsając fakt tej okrutnej zemsty, nie znajdują nań ani jednego słowa usprawiedliwienia.

Jednym tylko wykrętem mogłyby pisma oczyścić naród amerykański od hańby okrutnego

linczu w mieście Coatesville, a mianowicie, że jest ono w większości zamieszkałe przez cudzoziemców. Winę okrucieństwa można by zważyć na barki lekceważonych imigrantów i mieć okazję do stwarzania nowych obstrzeżeń imigracyjnych.

Niestety jednak, jak ostatnio donoszą pisma, po przeprowadzeniu śledztwa wykazało się, że winnymi gwałtu byli wyłącznie sami Amerykanie.

Głównymi winowajcami są zatem Amerykanie, ale pisma zaznaczają, że przy strasnej egzekucji był obecny tłum, złożony conajmniej z trzech tysięcy ludzi, to jest blisko z połowy mieszkańców miasta Coatesville, liczącego podług spisu około 6 tys. dusz.

W tym trzech tysięcznym tłumie, zarówno Amerykanie jak i cudzoziemcy znajdować się musieli.

Samych Polaków jest w Coatesville około trzystu.

I nikt wśród tej wielkiej gromady tuziemców i obcokrajowców nie znalazł się na tyle odważnym, aby zaprotestować przeciw bezprawnej egzekucji, nikt w imię uczuć humanitarnych nie stanął w obronie nieszczęśliwej ofiary przed okrutną zemstą niepowołanych wykonawców sprawiedliwości!

Nikt tego nie zrobił, bo wielu uważa Murzyna za zwierzę, nierówne człowiekowi, a „lincz” za naturalne prawo odwetu. Na Murzynie.

I jedno i drugie mniemanie jest aiesprawiedliwe.

Murzyn, choć czarny, ma taką samą duszę, takie serce jak i my. A chociaż antropologowie znajdują, że czaszka i mózg Murzyna różni się od czaszki białego człowieka, i wykazują niższosc umysłową czarnej rasy, to wszakże mamy wielu Murzynów uczonych, stojących na równi pod względem umysłowym z białymi.

Ogół Murzynów tak niedawno wyszedł ze stanu dzikości, tak jest upadłymi i lekceważonymi, że nie mogą oni dziś dorównać w rozwoju potomkom rasy białej, mającym za sobą tysiące lat życia cywilizowanego.

Murzyni pod względem przywiązania wdzięczności i szlachetności nie ustępują jednak rase białej. Dość przeczyta wielkopomne dzieło pani Beecher-Stove „Chata wuja Tomasa” gdzie na zasadzie osobistych obserwacji autorki, przedstawiony jest świat murzynski w ciepłych, serdecznych kolorach.

Mają Murzyni swoje wady, mają ich bardzo dużo, ale któryż naród, któraż rasa ich nie ma?

W przykazaniach boskich nie powiedziano: „kochaj białego bliźniego”, tylko podane jest samo słowo „bliźni”, a więc każdy, czarny, biały, kto tylko żyje na tej ziemi, jest naszym bliźnim, którym pogardzać się nie powinno.

Prawo linczu usprawiedliwione jest tylko w takich terytoriach, gdzie wskutek świeżego osiedlenia, władz sądowych niema, lub nie funkcjonują prawidłowo, gdzie niema więzień ani dozoru i postępca może łatwo zbiedz przed karą. Wówczas mieszkańcy robią sąd doraźny i przestępcę karzą ale sprawiedliwie i bez zniechęcia się.

W stanach Zjednoczonych w dzisiejszych czasach lincz niema racji bytu.

Jest obfitość policji, przed którą przestępca rzadko kiedy zdoła uciec. Sądownictwo jest w pełnym rozwoju, więc wymierzanie dzikich sądów przez tłum jest niepotrzebnym. Amerykanie stworzyli prawo linczu i Amerykanie je stosują z całą bezwzględnością w imię tradycji, w imię dzikich rozpasanych instynktów.

Nie naśladowujmy na tym punkcie Amerykanów i swoja krytyką, oraz przedstawieniem całego ogromu niehumanitarności tego okrutnego prawa, starajmy się powstrzymać zawsze i wszędzie doraźny sąd tłumów nad bezbronniemi ofiarami.

Tłum daje się pociągać i nieraz jeden uczciwy głos odważnego człowieka może powstrzymać całą gromadę, działającą pod wrażeniem chwili, od czynu hańbiącego.

Obowiązkiem każdego jest dopomóc w wysłedzeniu i ujęciu przestępcy, ale wymiar

kary nie należy do ogółu, to rzecz wybranych na ten cel sędziów, obowiązanych rządzić się bezstronnością i sprawiedliwością.

A teraz kilka słów o pochodzeniu słowa „lincz”. Pochodzenie to jest wątpliwe.

Jedni podają, że wzięło ono początek od Jamesa Lyncha Fitz Stephena, pochodzącego z Irlandji, który około r. 1526 skazał swojego rodzzonego syna na śmierć, a lękając się, aby tego syna ludzie nie uratowali z jego rąk, sam dokonał na nim egzekucji. bez przeprowadzenia procesu karnego.

Inni twierdzą, że ojczyzną „linczu” jest stan Virginia, gdzie farmer Charles Lynch, schwytawszy złodzieja sam go ukarał chłostą.

W czasie wojny Cywilnej i po wojnie, „lincz” poczęto praktykować w Stanach południowych na skutek poduszeczeń tajnego stowarzyszenia Ku Klux Klan.

Poczynając od r. 1870 lincz stał się na Południu niepisaniem prawem, mocą którego tłum karał każdego Murzyna, który spełnił przestępstwo na złowisku białym.

Stopniowo z Południa prawo linczu rozszerzało się i na Północ.

Prawo to jest złe i przynosi hańbę narodowi amerykańskiemu.

Jan Klos.

## Grzeczność chińska.

Uprzejmość towarzyska odgrywa w życiu Chińczyka rolę daleko większą, aniżeli w życiu europejskiego. Jest ona do tego stopnia częścią składową wychowania chińskiego, iż uczy jej nawet w niższych szkołach. Każdy przyzwoity Chińczyk musi znać dokładnie, w najdrobniejszych szczegółach przepisy grzeczności. Za nieuką, za głupca uchodzi, kto nie wie, jak, gdzie i kiedy ukłonić się takiemu lub innemu panu.

Ta uprzejmość polega tak samo, jak w Europie, głównie na robionej, granej uprzejmości, na obłudzie i my potrafiamy mówić tak zwane komplementy, czyli kłamać zrzęcznie, schlebując przyjemniej łaskotąc cudzą próżność, omijając prawdę, nie mówić wobec gościa tego, co myślimy i czujemy, usmiechać się do osoby, którą wyrzucilibyśmy najchętniej za drzwi, udawać, że się bawimy wówczas, kiedy nas nudy torturują, ale... nie potrzebujemy być koniecznie niewolnikami grzeczności. Wyłamujący się z pod tyranii formułek towarzyskich, ściągają na siebie co najwyżej zarzut oryginału.

Inaczej w Chinach. Chińczykowi nie wolno być innym od wszystkich pod karą wykluczenia z towarzystwa, pod karą hańby.

Mówiąc z kimś drugim, powinien Chińczyk obniżyć zawsze siebie, a podwyższać tego kogoś drugiego. Reguła zarówno odnosi się do wielkich panów, jak do żebraków.

Ktoś spytka n. p. nieznanego człowieka.

— Jak się nazywacie? — zapytuje.

— Nic nieznaczące imię twojego marnego przyjaciela jest Wang — odpowiada zapytany.

— Gdzie mieszkacie?

— Nora, w której się mieści wasz nędzny brat, znajduje się tam a tam.

— Ile macie synów?

— Mam pięć głupich, brudnych prosiąt.

Wszystko, co należy do pytanego, powinno być zawsze nędzne, g upie, nic nieznaczące, nie zasługujące na uwagę.

Jakiś młodzieniec oświadcza się o pannę

— Ojciec dziewczyny odpowiada:

— Wybór, jaki raczyliście uczynić, upodobałszy sobie moją córkę, jest dla mnie dowodem, że cenicie moją nędzną rodzinę więcej, aniżeli ona na to zasługuje. Moja córka jest ordynarna, brzydka, pozbawiona zupełnie przymiotów serca, ja zaś jestem bałwanem, który nie umiał jej uczciwie wychować. Ronieważ jednak tak chcecie, ulegam waszemu rozkazowi.

Sztuczność panuje do tego stopnia nad Chińczykiem, że nie pozwala mu nawet być

panną, a kobiety tego nie lubią. Ja szlach — mach — i w ciągu dziesięciu minut podobam się jej lepiej, niż ty przez dwa lata. Gdy ptem napomkną jej o tobie, najwyraźniej ruchem rąk powiedziała: safandula.

We trzy tygodnie odbył się ślub mojego wujaszka z panną Różą. I jak się pokazało, sam sobie sprawę popsułem. Przez całe dwa lata bawiłem ją opowiadaniem o różnych zaletach pana wuja, który w jej wyobraźni na prawdziwego bohatera urósł, postępek zaś jej z panią Jakóbową, ostatecznie sympatję panny Róży ku niemu pochylili. Teraz mam bardzo ładną wujenkę, a oboje tego chłopaka, którego mi do chrztu trzymać kazano, bo z dobrej woli tego uczynić nie chciałem, jak Boga kocham — nie chciałem.

KONIEC.

## Jak się podróżuje balonem nowożytnym.

Niestrudzony i niczem niezrażony hr. Zeppelin wybudował jak wiadomo, nowy balon swojego systemu, a tym razem nie prześladał je go los zawistny, gdyż balon, czterydziestą szóstą podróż pasażerską bez najmniejszego wypadku. Balon ma stację w Baden-Oos, tuż

koło słynnej miejscowości kąpielowej Baden-Baden. Każdego poranku „Szwaben” urządza wycieczki i wiezie gości do Czarnego lasu, do Alzacji, w Jolidę Renu, a nawet dalej do Stuttgartu. Jazda kosztuje 200 marek.

Wczesnym rankiem — pisze jeden z uczestników podróży — udałem się do Baden-Oos, gdzie w olbrzymiej hali murowanej znajduje się „Szwaben”. Balon imponuje wielkością, ma bowiem 140 metrów długości, 14 metrów średnicy, a 18,000 tysięcy metrów sześciennych pojemności. Pośród rurztowania z prętów aluminiowych, mieści się 17 komór gazowych (balonów), które jednakże są otoczone wielką, jednolitą powłoką balonową. Pod balonem wiszą 2 lodzie maszynowe o trzech motorach, z których każdy ma siłę 145 koni. Koła sterowe, liny balastów i wentylów mieszczą się w przedniej gondoli, skąd wychodzi kierownictwo.

Na tyle balonu widać olbrzymie pletwy sterów bocznych i poziomych. W środku wisi łódź pasażerska. Umocowana pośród prętów z aluminium, wolna jest od wszelkiego ruchu wahadłowego. Niema kołysania, szarpania, uderzenia. Podczas próby motorów gromadzą się uczestnicy dzisiejszej, 46 z rządu wycieczki. Towarzystwo jest międzyrządowe połowa pań ubranych na koncert w ogrodzie „Kurhausu”. Nie brak egzotycznej piękności małejkiej żony pewnego kupca niemieckiego. Oczywiście nie braknie również Anglików i Amerykanów.

Pada hasło do wsiadania. Drabinowe schody służą przysuwa do łodzi, otwierają się drzwi i podróżni wchodzi do łodzi, która pod względem komfortu nie ustępuje wagonowi Pullmana. Ogromne okna są otwarte, dając widok na wszystkie strony. Łódź pasażerska ma jedną komorę na zapasy restauracyjne, druga służy jako toaleta. Goście lokują się w fotelach.

Służba wyprowadza balon z hali, poczem pada hasło: „Balon w górę!” Natychmiast zaczyna pracować tylny motor, a balon, unosząc trochę dziób do góry, wznosi się w powietrze. Po kilku chwilach znajdujemy się na wysokości 150 do 200 metrów na której balon stale przebywa. Ogromna hala widziana z balonu, wygląda jak zabawka. Płyniemy z szybkością 50 do 60 kilometrów na godzinę.

Na ziemi wygląda wszystko, jakby w podróży Guliwera. Chłopi z plugami i końmi wyglądają jak karzełki. Domy, folwarki, wsi robią wrażenie zabawek na stole. Ale za to zagny, łąki, lasy, wyglądają wspaniale. Płyniemy spokojnie, wcale nie czując ruchu. Odgłos motorów jest przysłuszony. Oaza nas prawie cisza. Ale za to balon wywołuje ruch na ziemi. Ludzie witają nas chustkami, zapewne także głośno wołają, ale te głosy nas nie dochodzą. Psy, koty, kury biegają w płochu na dziedzińcach i drogach. Płactwo o mija nas z daleka. Jesteśmy panami powietrza.

Kelner przynosi spis potraw z restauracji

balonowej. Podróżni zamawiają potrawy i napoje, ale głównie kupują karty pocztowe. Na stępuje gwałtowne pisanie. Każda pocztówka otrzymuje stemple: „Na pokładzie Szwaben”. Następnie karty idą do wielkiej koperty, którą się wyrzuca z balonu na ziemię, podczas przejazdu nad jakimś miasteczkiem.

W kopercie znajduje się składkowy napitek, a na niej próba: „Łaskawy znalazca raczy oddać na pocztę”. Ludność uważa „sobie za obowiązek honoru oddać karty na pocztę.

Nagle szum motorów potężnieje. Kierownik balonu pokazuje pociąg kolejowy w pełnym biegu. Płyniemy po uczynieniu skreću w tym samym kierunku. Teraz pojmujemy silniejszy huk motorów. Oni pracują wszystkie trzy motory — ścigamy się z pociągiem. Spoglądamy na ten przestarzały środek przewozowy z politowaniem. Po kilku minutach pociąg został w tyle. Płyniemy z szybkością 90 kilometrów na godzinę. Pociąg zatrzymał się na stacji — ze wstydu jak powiedział Amerykanin.

Płyniemy nad siołami. Krzyże cementarne wyglądają jak zapałki. Widzimy szczyty Wołgezów, zbliżamy się do Strassburga. Pasażerowie przez lornetki spoglądają na miasto. Nagle balon czyni zwrot ku Renowi. Nad Strassburgiem nie wolno latać, ażeby niepowołane oko nie wglądało w tajniki fortów.

Płyniemy wzdłuż Renu. Przelatujemy nad Rastatem i jego opuszczonymi fortami, a potem nad Hagenau, gdzie przy fabryce samochodów spoglądamy na pojazdy, nie większe



smutnym wówczas, kiedy ma do smutku szczerzy powód.

Komuś umiera dziecko ukocone Ktoś drugi pyta z współczuciem o stan chorego. Chciwiec, choćby mu ból rwał serce w kawały, nie może być strapiony. Powinien się śmiać, mieć minę wesołą, gdy odpowiada: moje dziecko dogorywa właśnie.

I w Europie bywają ludzie, którzy umieją nosić maskę w każdym położeniu, zawsze spokojni, zawsze pozornie obojętni. Ale u nas nazywa się ta trudna sztuka umiejętnością panowania nad sobą. Jest ona w życiu potrzebna, często nawet konieczna, gdy nudzą nas kłamanem współczuciem osoby, które my nic nie obchodzimy.

Ale w Chinach należy ta grana obojętność na klęski i niepowodzenia do dobrego wychowania.

Gburom tam jest, kto pozwala się unieść smutkom, bólowi.

Chińczyk który chce być grzecznym, nie powie nigdy właściwej prawdy, gdy komuś czegoś odmawia. Zasady tej trzyma się na wet służba w stosunku do chlebobdawcy.

Służący, niezadowolony z pensji lub z za chowania się pana, prosi o zwolnienie z obowiązków, podając jakikolwiek powód zmyślony, byłby bowiem niegrzecznym, gdyby się przyznał do prawdy, więc kłamie, że ktoś z jego bliskich krewnych zaniemógł, że go matka, ojciec wzywają itd. Znający obyczaje chińskie, dowiaduje się prawdy zawsze od towarzyszy niezadowolonego. On sam milczy jak ryba.

W podręcznikach grzeczności, przeznaczonych dla młodzieży chińskiej, znajdują się pomiędzy innymi wskazówki wprost humorystyczne.

Ktoś przyodcziany w suknie odświętne, przybywa w gościnę do jakiegoś znajomego. Zdarza się właśnie, że w chwili, kiedy przez stępę próg, szczerzy gospodarz w garnku z oliwą. Wystraszone zwierzęta uciekają, obryzując suknie gościa tłuszczem. Chociażby ta nemiła przygoda rozgniewała przybysza jak najwięcej, powinien się on — uczy podręcznik — do witającego i zdumionego jego wyglądem gospodarza odezwać w sposób na stępujący: Kiedy wchodziłem do waszego czcigodnego domu, wystraszyłem przez niegrzeczność wasze czcigodne szczerzy, które uciekając przewróciły wasz czcigodny dzbanek i obryzwały moją nędzną brudną, dziurawą suknię. Oto dlaczego stoję przed waszą czcigodną osobą w tak marnych łachmanach.

Tytuł czcigodny należy do najulubieńszych najwykleszych epitetów chińskich. Częstują się nim wszyscy, mandarynowie i żebracy, bogacze i ubodzy.

Chińczyk przyjmuje gościa zawsze na progu swego domostwa, a sadza go w mieszkaniu twarzą ku północy. Spotkawszy znajomego na ulicy lub na drodze, zsiada z konia, wychodzi z lektyki, aby go powitać. Zamiast podać rękę, jak czyni się w Europie, zwraca się do gościa i podnosi go, przyczem kłania się po kilka razy. Naród tak grzeczny musiał oczywiście obmyślić bardzo złożoną etykietę dworską. Przed cesarzem pada każdy Chińczyk bez względu na stanowisko, jakie zajmuje w towarzystwie, trzy razy na twarz uderzając trzy razy czołem o posadzkę. Etykieta ta utrudniała bardzo długo stosunki dyplomatyczne Europy z Chinami, ambasadory bowiem europejscy nie chcieli się poddać tej formie upokarzającej. Dopiero temu lat trzydziestu około roku 1880, zgodzono się na dworze chińskim zamienić trzykrotne padanie na twarz na trzykrotny ułkon w postawie stojącej.

Do każdego mieszkania dygnitarza chińskiego prowadzą drzwi dwójne, wielkie i małe. Tylko równi rangą lub zajmujący stanowisko wyższe od gospodarza mają prawo wchodzić przez drzwi wielkie. Ktoby ośmielił się przekroczyć ten przepis, może być z góry przekonany, że jego próśba nie będzie wysłuchana.

## Rozmaitości.

### Zemsta bociana.

Ciekawe zdarzenie opisują gazety rosyjskie. We wsi Miuzyn w gubernii moskiewskiej, na chacie włóścianina Kornieja uwiły sobie gniazdo bociany. Korniej nie lubił tych ptaków. Ujrzawszy więc gniazdo bocianów, postanowił bociana wypędzić. Wszedł na dach, spłoszył ptaka, który siedział na jajach, wyrzucił je z gniazda, potem gniazdo zrujnował. Dokona-

od zabawki. Ale balon ciągle pynie z równą szybkością. Zrobiliśmy wielkie koło i oto zbliżamy się do Oos. Na placu lądowania powiewa wielka chorągiew czerwona z białym krzyżem. Do tego znaku dąży balon. Wkrótce motory przestają pracować. Z obu łodzi motorowych załoga wyrzuca liny. Kilkudziesięciu ludzi na ziemi chwytają za liny, ciągnąc balon nad dół. Po kilkunastu minutach „Szwaben“ znajduje się z powrotem w hali.

Pasażerowie wracają zadowoleni do Baden Baden. A potem każdy z nich kupuje „Baden blatt“ miejscowe pismo, które zawsze wymienia nazwiska wszystkich uczestników takiej wycieczki balonowej. Niejednemu i taka stawa wystarczająco. I ja jechałem w powietrze — może powtarzać przez całe życie. Ale do tej pory może już wszyscy będą tak jeździli.

wszy tego, chłopiec uspokoił się nieco. Po dwóch dniach Korniej zjadłszy obiad, położył się w pobliżu chaty na murawie. Pomimo upału spał twardo. Nagle zbudził go jakiś syk. Spojrzył i w mgnieniu oka zerwał się na nogi. W pobliżu miejsca, na którym leżał, znajdował się wąż wyprężony, gotowy do rzucenia się na niego. Korniej pochwyił kapotę, którą miał pod głową i rzucił na węża, po czem zabił go kamieniem. Ledwie to uczynił, wszedł do izby; gdy usłyszał brzęk sztucznej szyby w oknie obejrzał się; w oknie zobaczył głowę bociana, który w długim swym dziobie trzymał wijącego się gada. Bocian wypuścił węża, który dokonałszy kilka skrętów, wyprężył się, podnosząc łeb do góry. Przerazony włóścianin krzyknął i wybiegł z izby na pole. Przez cały tydzień Korniej spał w innej izbie, nawet nie zaglądając do tej, w której bocian wybił szybę.

Wreszcie zdecydował się zająrzeć tam i odskoczył z przestachu. W izbie kotłowało się od węzów! Chłop zawiadomił sąsiadów, którzy przyodczawszy długie kapoty i skórzane owczarskie spodnie, uzbrojony się nadto w kłonicę, rozpoczęli walkę z wężami. Oczywiście wszystkie pozabijano.

### Naręczone muszą składać egzamin z gotowania.

Parlament norwegijski, o którym mówiliśmy, że szczególnie postępuje ma poglądy na sprawę kobiecą, niejednokrotnie już zastanawiał się nad tem, aby postawić warunki przedwstępne, od których chce uczynić zależnym zawieranie małżeństw. Obecnie podobno zajmowali się norwegowie postawie sprawą wprowadzenia formalnego egzaminu przedślubnego. Każda naręczona ma przed zawarciem małżeństwa złożyć państwu dowody, iż umie szyc, prać, a przedewszystkiem gotować samodzielnie. Ten egzamin będą musiały składać wszystkie kandydatki do stanu małżeńskiego, czy biedne, czy bogate, bez różnicy stanu i wieku. Przedewszystkiem na znajomość kuchni kładą nacisk przedstawiciele ludu w norwegijskim parlamencie, wychodząc z tego przekonania, że bez dobrego posiłku, nie może być zupełnej harmonii w małżeństwie.

Jedną z najświetniejszych autorek książek kucharskich śp. C. Cwierciakiewiczowa mówiła zawsze swoim pupilkom:

„Panna złapie chłopca na ładne liczo, żona przywiąże męża do domu bardziej do brze ugotowanym obiadem, jak catusami.

### Handel dziećmi w Berlinie.

Była asystentka policji sztutgardzkiej, siostra Henryka Arendt, podaje w broszurze p t „Mali niewolnicy-sieroty“ która się ukazuje w druku w przyszłym miesiącu, wstrząsające szczegóły o kwitającym handlu dziećmi, którego środowiskiem jest stolica niemiecka. Na zlecenie niemieckiego „Towarzystwa dla ochrony praw matek i dzieci“ rozpoczęła badanie tej sprawy i wpadła na ślad przerażających stosunków. Siostra Arendt stwierdziła na mocy swych poszukiwań, że istnieją specjalni handlarze, którzy kupują dzieci po różnych cenach, począwszy od 300 do 10 000 marek i jeszcze drożej i wywożą je za granicę w najrozróżnionych celach — bez wszelkiej trydności ze strony jakiegobądź władzy. Wielką część dzieci niemieckich biorą handlarze rzekomo na wychowanie za pewnym wynagrodzeniem i umieszczają je w pańskim domu podrzutków, pozostawiając troskę o ich utrzymanie rządowi francuskiemu.

Okazało się nawet, że pewna podejrzana para małżeńska w jednym z przedmieść berlińskich otrzymała koncesję na utrzymywanie dzieci, których rodzice chcą się pozbyć. Przyjmuje ona dzieci za wynagrodzeniem 300 do 5000 marek i tak czule się nimi opiekuje, że w krótkim czasie umierają lub gdzieś giną. Kobieta owa była nawet, jak sama opowiadała, przez dwa lata — opiekunką sierot. Czulała ją pafa podać przy odchodzeniu się jako jedynę swe źródło dochodu fabrykację pocztówek, jak się zaś później okazało niemoralnych.

Siostra Arendt dowiedziała się o tym handlu ludzkiem za pomocą podstępny. Udała się ona w towarzystwie znajanej na polu polityki społecznej Adeli Schreiber do jednej z owych handlaerek, udając, że sama chciałaby odstąpić swoje dziecko. Przy tej sposobności dowiedziała się o wysokości cen, które kupujący płać za dzieci. Cena za dziecko z najniższych sfer 300 marek, za dziecko lepszego pochodzenia płać 500 do 10 000 marek. Często chodzi tu o dzieci, których kupując potrzebują do podsunięcia dziecka. Owa handlarzka sprzedawała wiele dzieci zwłaszcza do Rosji.

Siostra Arendt zwróciła się była już dawno do prezydium policji w Berlinie z prośbą o poparcie jej badań w tej sprawie przez zezwolenie na pobyt w Berlinie pod przybranym nazwiskiem i wystawienie jej legitymacji wobec urzędników policyjnych. Prezydium policji jednak prośbie tej odmówiło.

### Piorun uderzył w trumnę.

W Canonsburg, Pa odbywał się pogrzeb 17 tu ofiar katastrofy w teatrzyku pięciocentowym. Gdy miano spuszczać do grobu trumnę z ciałem Stefana Mostowicza, jednego z zabitych w teatrze, piorun uderzył w trumnę, potrząsał ją. Sześciu uczestników pogrzebu piorun ogłuszył. Szwagier Mostowicza był nieprzytomny przez dwie godziny po wypadku. Zwłoki zmarłego nie zostały uszkodzone.

### Głębokość dna morskiego.

Ukształtowanie dna morskiego przedstawia podobnie jak i powierzchnia lądu wielką rozmaitość. Podczas gdy znaczne przestrzenie mórz nie przenoszą nieraz i kilkadziesiąt metrów głębokości, gdy n. p. morze Północne nigdzie prawie nie jest głębsze nad 80 metrów, wyjąwszy nadbrzeżny pas w pobliżu Norwegii, to naogół, zwłaszcza w oceanach, głębokość ła szybko wzrasta, dochodząc na przestrzeni 62 proc. całego dna morskiego do 3 600 metrów, a we wielu wypadkach do znacznie większej głębokości.

Znany Jotyczas 43 po większej części bardzo rozległe wglębienia w różnych oceanach, które dosięgają 3600 metrów lub są głębsze; z nich przypada 15 na ocean Atlantycki, 24 na ocean Spokojny 3 na ocean Indyjski, a jedno 5735 metrów głębokie, odkryte w roku 1893 przez wyprawę na morze południowe Lodowate.

W oceanie Indyjskim znajdują się te wielkie głębie dziwnym sposobem nie w środku morza, lecz blisko brzegu, w okolicy wysp Sunda. Na południe od wyspy Sumbawa spada głębokość morza aż do 6205 metrów, a znacznie większą jeszcze, bo 7300 metrów wynosząca jest głębia, w pobliżu wyspy Amboiny, wśród zresztą dość płytkiej zatoki Celebes, której cieśniny są tylko 1500 metrów głębokie.

Największe wglębienie w oceanie atlantyckim, które przez długi czas uchodziło za drugie co do wielkości na całej ziemi, wynosi 8341 metrów; znajduje się ono na północ od Porto-Rico u wybrzeży amerykańskich, a odkrył je 27 stycznia 1883 roku amerykański parowiec „Blake“.

Do roku 1895 znana była na świecie tylko jedna większa jeszcze głębia, którą znaleziono w oceanie Spokojnym niedaleko Kurilów. Ta przeszło 8513 metrów głęboka kłębłość nazywa się od parowca, który ją wynierzył dnia 19 czerwca 1895 r. „Głębia Tu scarora“. Wskutek następnich badań znaleziono kilka głębin wynoszących więcej niż 9000 metrów, które się znajdują na południu wysp Tonga i na wschodzie wsp Kermadec. Przy tych ostatnich zmierzono 61 grudnia 1995 niemniej jak 9427 metrów. Kilkaset kilometrów dalej na północ znaleziono dnia poprzedniego głębokość 9412 metrów, a przy wyspach Tonga 9484 metrów.

Przez kilka lat uchodziła głębokość 9427 metrów za największą, dopiero przy przekładaniu drutów telegraficznych przez ocean Spokojny ze San Francisco aż do wysp Filipińskich, znalazł okręt niemiecki „Negro“ w końcu listopada r. 1899 jeszcze większą, bo 9633 metrów wynoszącą głębinę na południu wschód od wyspy Guan. Jest to największa głębia, znaleziona dotychczas w morzach.

### Sztuczny kauczuk.

Przed niedawnym czasem pewna niemiecka firma zamierzała wyrobić w swych chemicznych warsztatach sztuczny kauczuk, który niema być tylko mieszaniną olejów ze siarką odpowiednio preparowaną, ale istotnie sztuczny kauczukiem, nie różniącym się od naturalnego niczem, prócz większej czystości. Okazało się, że nie jest to przecież to samo co kauczuk, ale nowy produkt ma własności do kauczukowych zbliżone, a w niektórych względach przewyższa kauczuk rodzimy — w innych nie ustępuje.

Sztuczny kauczuk nowego typu będzie wyrabiany z kamfory syntetycznej i żelatyny. Oba te rozpuszcza fabryka w jakimś rozczynniku, którego skład stanowi tajemniczą fabrykacy, a w których oba składniki się rozpuszczają. Roztwory obu składników zostają zlane razem, a po krótkim czasie wydziela się z mieszaniny masa ciągliwa, stanowiąca surowy sztuczny kauczuk. Masę tę zaprawia się gliceryną dla nadania jej większej ciągliwości. Tak otrzymany preparat jest ciągliwy, posiada znaczną wytrzymałość na ciągnięcie, a własności te nie ulegają zmianie nawet po dłuższym leżeniu produktu. W tłuszczach, olejach, terpentynie, nafcie i parafinie jest ten sztuczny kauczuk zupełnie nierozpuszczalny; natomiast w wodzie pęcznieje o 2 do 3 proc. objętości w stanie suchym. Dla gazów jest sztuczny kauczuk w równym stopniu nieprzepuszczalny, jak kauczuk naturalny.

Sztuczny kauczuk daje się też wulkanizować, roztwarza bowiem w sobie znacznie większą ilość siarki. Wulkanizowany sztuczny kauczuk wytrzymuje bez zmiany ciepłoty do 150 stopni C. Kauczuk naturalny daje się mieszać ze sztuczny, a taka mieszanina obu kauczuków jest o wiele wytrzymałszą na wpływy zewnętrzne niż którykolwiek ze składników. Z takiej mieszaniny można np. fabrykować rury na naftę i benzynę, szczególnie jeżeli do mieszaniny ze sztuczny preparatem użyto starego, zleżącego nieprzydatnego zresztą do użytku kauczuku.

Nowa zdobycz techniki chemicznej przedstawia się publiczności na wystawie w Krefeldzie, wywołując niemięjszy podziw, jak niegdyś pierwsze były sztuczne indyga.

### Z życia poszukiwaczy złota.

Dzieje odkrycia kopalni złota dziwnym sposobem połączone są przeważnie z okolicznościami, w którychślep przypadek wielką odgrywa rolę. Wykazuje to praca pewnego bezimiennego autora w „Lectures pour tous“.

W jaki sposób n. p. znaleziono sławne kopalnie diamentów w Kimberley, w południowej części Afryki, które przyniosły światu do

tychczas miliardy? Oto pewen drobny urzędnik angielski, podróżujący w owej wówczas pustej i zapadłej okolicy, zatrzymał się w pewnej małej osadzie boerskiej. Widząc przed chatą dwoje bawiących się kamyczkami dzieci, przyłączył się do nich, by jakoś czas zabić. W czasie gry zauważył, że małe okrągłe kamyczki chwilami dziwnie zabłyśzczały; z ciekawionym odkupił je od dzieci za kilka groszy i zabrat z sobą. Gdy później w kapszka dzie pokazywał je przypadkowemu jakiemuś znawcy kamieni, ofiarował mu od razu 16 000 koron za oba kamyczki. Były to jak się okazało, czyste diamenty. Ów urzędnik wrócił tedy bezzwłocznie do owej osady boerskiej w towarzystwie przyjaciela i kazał sobie pokazać miejsce, w którym dzieci owe kamyczki zbierały. Było to małe zagłębienie w skałe w pobliżu osady, od którego wzięły początek sławne kopalnie diamentów w Kimberley.

W równie przypadkowy sposób odkryto w r. 1897 olbrzymie pokłady złota w Clondyke, w północno-zachodniej części Ameryki północnej. Trzej myśliwi, polujący w owej pustyni, niezbyt obfitej w zwierzęta, zniechęceni bezskutecznym polowaniem, poczęli łowić ryby w płynącej tam rzece. Przy tej sposobności zauważyli na spodzie płytkiej wody coś błyszczącego i po zbadaniu piasku rzecznoznaleźli w nim znaczną ilość złota wartości 32.000 koron.

Bogate kopalnie srebra i ołowiu w Rattensnake-Lode w Nowym Meksyku zawdzięczają odkrycie żmii. Dwóch poszukiwaczy złota, Dugan i Pitcher, wracali w r. 1877 po długiej bezskutecznej wędrówce do domu. W drodze napotkali jadowitą żmiją i poczęli ją obrzucać kamieniami przydrożnymi. Kamienie rzucane z wielką siłą, rozpadały się na kawałki wydając dźwięk metaliczny. Zbliżywszy się do zabitej żmii i zbadawszy kamienie, odkryli pod różni w nich srebro i ołów. Po sześciu miesiącach sprzedali swą posiadłość za półtora miliona koron.

Dziwny przypadek odegrał także rolę w odkryciu niezmiernie bogatych pokładów złota w Łaka Valley w Nowym Meksyku. Jakś kowboj Jerzy Lufkin spadł w pogoni za zbiegłym koniem z własnego konia, który jedną nogą wpadł w dół, służący za schronisko psu pustynnemu. Spadnięcie z siodła uważa kowboj za wielkie upokorzenie. Zły humor Lufkina jeszcze się pogorszył, gdy spostrzegł, iż rzemienie u siodła zupełnie były stargane; musiałby bowiem z siodłem na plecach pieszo wracać do domu na pośmiewisko sąsiadów i rywali. Na dobitkę odezwało się w tej chwili ochrypłe szczerkanie psa pustynnego. Wściekły ze złości porywał Lufkin leżący w pobliżu kamień, chcąc go rzucić na psa. Wtem spostrzegł w nim złote żyły i w tej chwili zapomniał o psie i o swym gniewie, ciesząc się swem odkryciem.

Podobnemu przypadkowi zawdzięcza swą odkrycie kopalnie złota w Downie Ville w Ameryce Północnej. Pewien Francuz, poszukujący długo bezskutecznie złota, porucił w końcu wszelką nadzieję i zabrał się do polowania. Pewnego dnia strzelał do bażanta; kula jednak zamiast ptaka trafiła w skałę. Rozgniewany bierze mimowoli do ręki cderzelony kawałek kamienia i w wielkiem zdziwieniu widzi, iż kamień w trzech czwartych składa się z czystego złota.

### Handel niewolnikami.

Diennik „Capital“ wychodzący w Lizbonie, donosi że w afrykańskich koloniach Portugalii kwitnie w najlepsze handel niewolnikami. W miejscowości Masamedes istnieje Towarzystwo, trudniące się tylko tym handlem i sprzedające niewolników na setki. Wprost prowadzi ono sklep z murzynami „jak z towarem“ i wynajmuje niewolników po cenie 40 do 80 marek miesięcznie. Handel ten jest niezmiernie popłatny, gdyż murzyni nie stoją nic poza nędznym mieszkaniem i jeszcze nędzniejszą żywnością. Ze względu zatem na nadzwyczajną popłatność tego handlu, mnoży się coraz liczba handlarzy i operacye ich przybierają rozmiar okropny. Niejeden z tych nieludzkich przedsiębiorców rozporządza takim bogactwem „towaru“ że może każdej chwili dostarczyć od 400 do 1000 niewolników. „Capital“ przytoczywszy te fakty i daty, wzywa rząd nowej republiki, aby jaknajenergiczniej wkruczył i położył kres haniebnemu i nieludzkemu procederowi. Apel ten jednak pozostanie, zdaje się bez skutku.

### Najmniejsza papuga.

Wyprawa angielska, która bada obecnie nieznaną dotąd wnętrze Nowej Gwinei, nadesłała, — jak donosi „Nature“ — do muzeum zoologicznego w South Kensington 14 tysięcy okazów ptaków i 300 skór zwierząt ssących nader cennych i budzących wielkie zainteresowanie.

Wśród okazów ptaków znajduje się papuga o ciemno zielonem upierzeniu, której długość od końca dzioba do końca ogona wynosi 75 milimetrów. Jest to zatem najmniejsza papuga, jaką dotychczas widziano.

Prócz tego odnaleziono podobno dwa nowe gatunki ptaka rajskiego, o niezwykle pięknym i niesłychanie barwnym upierzeniu.





# WŁADYSŁAW HERMAN I JEGO DWÓR

przez Zygmunta Krasińskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Mestwinie, — rzekł ponuro — przygotuj wszystko na przyjęcie Ludwika ze Zmigrodu, który dzisiaj ma przybyć. Właśnie zbierają się chmury i sądzę, że noc burzliwa ułatwi mu wejście do zamku. Nie spodziewam się by natarli na nas swoim zwyczajem nieprzyjaciele, bo już wieczór się zbliża. Odejdę do komnaty, przygotuj jednak wszystko na przypadek, a gdybyś zobaczył rozwijające się przeciwników szeregi, donieś mi o tem natychmiast. Po tych słowach oddalił się książę, przechodząc blisko żony pokojów chciał ją odwiedzić, ale przypomniał sobie, że ją widział zranioną smutną i pomieszana, a nie czując się na mocy jej pocieszenia, podwoił kroku i zamknął się w własnej komnacie. Tu dopiero zapadł w głębokie dumanie, a jeśli kiedy słodkie zabłysło wspomnienie, odpędzały go zaraz czarne myśli bezustanku się snujące.

Nieszczęśliwy Zbigniew wywoływał z głębi przeszłości gorzkie pamiętki, z żalem patrzył na strawioną wśród zbytków i występów młodość, na zużyte w niegodnych sprawach siły, na pograżoną przez siebie w otchłań smutków Hannę z Ciechanowa, którą oderwał od świata i pozbawiwszy najmilszych uciech, nie umiał w najprzykrzejszych chwilach pocieszyć. Myśl że może córka Wszeborę zwiedziona dziwaczem jego od niejakiego czasu postępowaniem, sądzi, że zapomniał o jedynej lat młodych obłubienicy, o aniele, który najpiękniejszymi natchnął go pomysły i szczęściem obdarzył, tak go przeraziła, tyle razy stawiała się przed jego umysłem, że już porwał się i przypominając dawną uprzejmość, oddawna zaniedbane miłosne wyrazy i gorzące oświadczenia, chciał pobiegłszy do żony, u jej stóp błagać przebaczenia winy, kiedy ktoś do drzwi zapukał, poszedł je otworzyć z wyrazem gniewu na twarzy, ale ten znikł za ukazaniem się Mestwina z Wilderthalu.

— Czy myślą szturm przypuścić? — zawołał książę z iskrzącymi się od zapału oczami, w nadziei, że zamęt walki wyrwie go z pod ciężaru trapiących uczuć.

— Nie, panie i książę mój, — odparł rycerz — przyszedłem cię uwiadomić o rzeczach, które największej uwagi, a zarazem stałości umysłu wymagają.

Nie słyszał Zbigniew ostatnich słów Mestwina; jak tylko dowiedział się, że niema przeciw komu walczyć, upadł na krzesło i nakazawszy ręką milczenie powiernikowi, wlepił oczy w przeciwną stronę i do opuszczonych na chwilę powrócił utraconych Wreszcie ozwał się w te słowa.

— Mestwinie, jedyny mój przyjacielu, nie uwierzysz jakem się od jakiegoś czasu zupełnie odmienił. Zapewnie w tej posępnej twarzy, w tej schyłonej postawie, w tej drżącej ręce i ustach zbladłych, nie poznajesz dawnego Zbigniewa, którego miecz błyszczał nad wszystkimi mieczami polskiej krainy, którego głowa wznosiła się ponad wszystkie dumnych panów głowy. Gdzież się podziła żywota moja? gdzie uleciał młodzieńczy zapał wrzając w piersiach, którym już dzisiaj lekka ciąży zbroja. Odpowiesz, że choroba, że rany to sprawiły. Nie, nic ziemskiego, żadnej ostrze szabli, żadna słabość na świecie nie była zdolna tak mnie zniżyć i pognać. Ileż razy okryty ranami, krwią własną obłany, myślałem jeszcze o zwycięstwie, wyglądając z niecierpliwością chwili wyzdrowienia, w chwili w którejbym mógł ująć oręż nanowo, i zemścić się na wrogach. Pamiętam jak lotem orła wzbijały się moje myśli, jak nadzieje uśmiechały się niezatrutemu żadną boleścią umysłowi, a teraz wzrok schyliam ku ziemi, uciekam od towarzysów broni, od żony nawet. Unikam Hanny, najmilszej istoty na świecie, dla której jeszcze czuję miłość w prześwietle sercu. Jej spojrzenie przyjmujące dawniej wszystkie żyły ogniem namiętności, spada teraz na mnie jak na bryłę zimnego lodu. Czasem trąba bitew obudzi mnie ze snu, a wtedy tylko czuję, że mi serce bić nie przestało, ale krótko trwa przemijające wrażenie, a wszystko dokoła

czarnem, ciemnem, posępnem się wydaje. Szczęście ucieka na odgłos kroków moich, i nawet przypomnieć sobie nie mogę chwil, które zapełniły część śmiertelnego życia niebieską radością. Zdaje się jak gdyby piekło wyrzekło moją zagubę, bo mi wydarło i nadzieję i pamięć tych nadziei.

To mówiąc zakrył twarz obiema rękami. Zapewne nie chciał, by Mestwin dostrzegł gorzką łzę spływającą po bladych licach.

Wahał się odrazu rycerz, na zadanie ostatniego ciosu nieszczęśliwemu panu, ale nie było czasu do stracenia, szybko upływały godziny, a z niemi i zemsta zbliżała się sroga, zemsta, dla której tyle środków użył Mestwin, i tyle zbrodni wykonał. Przybrawszy zatem najzimniejszą postać, przemówił do Zbigniewa:

— Przemina te chwilowe troski. Teraz zaś, książę i panie mój, zbierz wszystkie siły, bo się dowiesz z ust, które ci nigdy nie skłamały, o spełnieniu się ich dawniejszych prorocstw.

— Cóż chcesz mówić? — przerwał syn Władysława z przerażeniem na twarzy.

— Chcę mówić i powiadam, książę i panie mój, żeś się połączył z niewiastą niegodną twojej miłości.

— Nędzny! — przerwał piorunem głosem Zbigniew — pamiętaj, że mówisz o swojej księżnie, o żonie twojego pana.

— Nigdy jej nie nazwę księżną moją — odparł śmiało Mestwin — bo nią być nie może Hanna z Ciechanowa, zdradzająca najświętsze obowiązki.

— Czy więcej od jednego życia posiadasz, że tak lekce terazniejsze wazysz — zawołał Zbigniew, ukryty rumieńcem gniewu, porygując szablę ze stołu.

— Gdybym tysiąc razy mógł umierać i odżyć, nie wahałbym się ostatnie życie dla ciebie poświęcić, i nieraz ci już tego dowiodłem. Ale uspokój się, wysłuchaj mnie i przekonaj się o prawdziwości słów moich. Jeśli cię oszukam, możesz ten miecz w moje piersi utopić.

— Ja mam cię słuchając, niegodny oszczerczo — krzyknął książę, wlepiając oczy w oczy Mestwina, ale rycerz wytrzymał rażące spojrzenie Zbigniewa, i nie zniżył własnego wzroku. — Ja mam słuchać potwarze rzucane na najcnotliwszą niewiastę na ziemi, na drogą moją Hannę, na anioła, co umiał zbrodnicze życie, i na wieki związać mnie do siebie niezwykłym tańcem. Czyż to od dzisiejszego dnia wiem że ją nienawidzisz? Czyż to pierwszy raz ją obmawiasz? od kiedym ją zapoznał, zawsze mnie odwoził od niej, odradzałeś zaślubienie, radziłeś najbrzydszą obłudę, a teraz kiedym już zgębiony prawie, nawalał prawdziwych i urojonych nieszczęść, przychodzisz mi ostatnią wydzierając pociechę; oddał się, wychodź, precz mi z oczu.

Mestwin nie ruszył i kroku.

— Czyż już przestałem być panem w własnym zamku — zawołał Zbigniew z rosnącym niesieciem. — Nawet gdybyś co wiedział, zakazuję ci odkrywać.

— A to co innego — odpowiedział z najzimniejszą krwią Mestwin. — Zaiste panem jesteś swej woli i możesz nawet żonę Mieczysławowi odstąpić.

Imię niecierpiącego człowieka obudziło wściekłość w duszy Zbigniewa, przypomniał sobie dawne jego związki z Hanną i zbladł nagle, śmiertelne osłabienie wzięło siły poduszczono gniewem. Dreszcz zimny rozlał się po całym ciele i przejął go mrozem. Nie mogąc utrzymać się na nogach, musiał usiąść a pot kroplami spływał po zlodowaciałym czole.

Poznał Mestwin, że sposobna nadarzyła się pora i nie dając czasu do namyślenia się księciu, zaczął opowiadać ułożone fałszywe z pewnością samej szczeroci właściwą, wyłożył dawne przestrogi, oświadczył się z przywiązaniem bez granic, a nareszcie opowiedział jak Ulrych podслуchał przypadkiem rozmowę księżny z Katarzyną, z której się wydało, że Hanna pała miłością ku Mieczysławowi, że znie-nawidziła męża i że się będzie widziała z dawnym kochankiem o dwunastej w no-

cy nad brzegiem Wisły, w starodawnej kaplicy. Zresztą nowem kłamstwem przebiegły rycery wyłomaczył księciu sposoby których użyła Hanna na porozumienie się z synem Bolesława. Nie zapomniał dodać o rzadkiej mowie księżny i o jej listach. Wszystko zaś tak prosto, tak jasno wyluszczył, że już niepewność i podejrzenia zaczęły się wkradać do serca Zbigniewa.

Wtenczas, za świnięciem Mestwina, wszedł do komnaty giermek, który przez pana przyprowadzony, czekał w przedpokoju.

Na rozkaz pana, śmiało powtórzył mu dzieńcie, co rycerz przed chwilą opowiadał, a podczas swojej mowy widział wciąż wzrok księcia Zbigniewa, starający się odkryć napróżno najmniejszą w jego rysach pomieszaną lub trwogę. Ulrych z niepospolitą odwagą łączył poświęcenie dla pana bez granic, wiedział, że go może zgubić najmniejszą oznaką prze-rażenia. Zresztą już najtrudniejszą część okropnej i tajemniczej sprawy sobie poruczono wykonać oddawna. Kiedy mógł wytrzymać widok łez księżnej, nie miał go już później przerazić gniew potężnego Zbigniewa, kiedy nie padł do nóg boskiej córce Wszeborę, mało zapewne mogła mieć na nim wpływu rozpacz syna Hermana, a zatem dopełniały się zamiary dzikiego Mestwina, i książę ujęty w sidła szatańską uwite zręcznością, otoczony głośnymi przeciwko żonie dowodami, wątpił czy żyje, czy też przebywał w obłądę i zudzeń krainie.

Powstał nareszcie z siedzenia, i miotając naokoło pomieszonym wzrokiem, zawołał:

— Gdzie jestem, gdzie się dostaję? Czy już piekło wyciąga ramiona po należną zdobycz? Czy już zemsta niebios dręczy mnie zaczyna, ostatnie marzenie tego życia, ostatnie urojenie, wiążące mnie jeszcze do świata, zniknęło. Ale nie, wysię sobie rękę podali i fałsz na waszych ustach. Mestwinie, zmiłuj się na-de mną, wszak to złudzenie, wszak to nieprawda com słyszał! Hanna jest moją żoną.

— A zarazem kochanką księcia Mieczysława — odparł rycerz.

— Przypomniałeś mi — krzyknął książę — tem nazwiskiem, że wszystko się zakończyło, i że dla mnie świat bez-ludny wokoło. Nieprzyjacieli wydarł mi więc najmilszą pociechę. W krwi jego, przysięgam, zanurzę się cały; ale cóż ta krew pomoże, alboż ona dostatecznym wynagrodzeniem będzie za życie otąd żadnej nieznaną pociechy! Mestwinie — dodał, zbliżając się do rycerza i ścis-kając mu rękę — daj mi sposób godnego pomszczenia się na nim, polóż na jejnej szali miłość zdradzoną, zniszczone radości, zatracone szczęście, życie ogołocone ze wszystkich rozkoszy, młode lata zwiędłe u ich początku prawie, serce szarpane wszystkimi rozpacz mękami, na dru-giej zemi jakkolwiek. Jeśli ona zrównoważy się z tamtymi ciężary, moje do bra, moje majątki i godności tobie odda-ję. Wszystko u stóp twoich składam, byle bym mógł widzieć jego cierpienia, wpa-trzyć się okiem żmii w ostatnie chwile wroga; lecz te ostatnie chwile tak się różnić powinny od zwyczajnych zgonów na ziemi, jak różne są męki piekła od u-ciech niebieskiego raj, rozumiesz mnie?

Wtenczas Mestwin kazał oddać się giermkowi, rozkazując pocichu, żeby mu doniósł jak tylko księżnę wynrowadzi. Za trzymanie księżny w tym pokoju już na siebie biore — dodał — a Ulrych odszedł. Wtedy rycerz z Wilderthalu srogim ozwał się głosem:

— A cóż się stanie z niewiastą, co zdradziła największe obowiązki i tak ogromną skalala się zbrodnią? Czy przepuścisz jej bezkarnie własne nieszczęście? Czy dozwolisz, książę i panie mój, by z twoich objęć rzuciła się w objęcia znie-nawidzonego Mieczysława i z nich na twoje wracała łono? By depcąc wszy-stkie światła prawa, podzielała się wdzie-kami z mężem i jego śmiertelnym wro-giem?

Milczał wciąż Zbigniew.

— A więc — głośniejsz zawołał Mestwin — książę Zbigniew odpuszcza winy Hannie z Ciechanowa, wystawia się na żarty całej Polski, wojownik nieustraszon w bojach, niezmiękczone jękami konających ofiar, ulega przemocy niegodnej kobiety, i na jej spojrzenie zapomina o sławie. Zrzuc już zbroję, synu i wnuku tyłu krótów, zawiesz oręż nad łozem rozkoszy przywdziej suknię niewieścią i weź do ręki wrzeczono, albo raczej każ sobie okuć dzielną kiedys prawicę w pęta gnuśnością narzucone, i czół gając się u stóp zdradnej żony, z uśmiechem radości i niedołęstwa patrzaj na własną ohydę i własne zhańbienie. Na wszechwładny rozkaz otwieraj drzwi jej komnat Mieczysławowi, i dozwoł synowi Bolesława cieszyć się posiadaniem Hanny z Ciechanowa.

— Milcz, — rzekł osłabiony książę — nieludzki człowiecze, w twoich piersiach nigdy słodkie nie urodziło się uczucie. Różny od innych ludzi, od dzieciństwa powlokłeś członki twarzą stają a od niej i serce twoje swoje oziębłość przyjęło. Czyż znasz co to miłość, Mestwinie? Czyż kiedy doznałeś jej słodyczy? Wiedz, że choć okropna prawda odsłania się przede mną, wiedz rycerzu że jeszcze kocham tę niewiastę i wątpię by tak anielskie rysy pokrywały tak niską duszę. Wiedz — zawołał całemi pier-siami — że się waham, że wątpię, że nie wierzę waszym potwarzom. Jej obraz tkwiący w moim umyśle odpędza podejrzenia, i czuję niczem nieosłabione przywiązanie w sercu. Mestwinie radzę ci, nie powtarzaj wyrzeczonych dopiero co obelg, bo o niej wtenczas marzyłem i słabo twój głos dochodził moich uszu, ale gdybym teraz co podobnego usłyszał nie zważałbym na dawnego przyjaciela i wiernego sługę, widziałbym tylko szata-na chcącego ostatnią pociechę mi wydrzeć i zniszczyć ostatnią srogich cierpien ulgę, a sam rozważ o ile taka myśl może unieść człowieka, który gotów zrzec się wiecznego i doczesnego życia, byleby usłyszał usprawiedliwienie ukochanej istoty. Walczyłem dla niej, a ona miała o tem zapomnieć? patrzyła na krew płynącą z moich piersi, a wiedziała że dla niej płynie; słyszała jęki moich żołnierzy i pewną była że dla niej giną, że dla niej poświęcam i ojca miłość i narodu przywiązanie, że dla niej znoszę oziębłość przyjaciół, i ona miała mnie zdradzić! Nie, na św. Stanisława, to być nie może. Sam Bóg nie dałby wdzięków aniola podłemu stworzeniu. Nie, Mestwinie, nie mów nic dalej, nie odzywaj się więcej, bo możebym uważał za święty obowiązek przebłagać oczernioną piękność śmiercią jej wroga.

— Nigdy twoga nie zamknie ust moich, panie, — odparł rycerz — łembar-dziej kiedy prawę mówiąc, chcę twoją sławę ocalić.

— Zaklinam cię Mestwinie, byś milczał. Dowiodłeś mi tyle razy przyjaźni wśród bitew, niebezpieczeństw, teraz dowiedzisz mi jej daleko lepiej, zatajeniem tego o czem się dowiedziałeś. Nie chcę zasłony żadnej rozdzierać, zapomnę o twoich słowach, bo gdybym nie mógł zapomnieć, wolałbym nie żyć na ziemi, ale zapomnę za pierwszym uściskiem zapomnę. Wszakżeś mi nic nie odkrywał, Mestwinie, nie prawdaż, nic nie mówiłeś? Proszę, błagam cię, odpowiedz jedno nie, a wszystko co chcesz, uczynię.

— Nigdy — krzyknął Mestwin — nigdy podobną nie zmażę się podłością. Jeszczebym z rusztowania wołał na ciebie: książę i panie mój, zdradza cię nie godna żona.

— A więc zgiń i milcz umarły, jeśli żywy milcząc nie umiesz — zawołał Zbigniew, rzucając się na rycerza z pa-laszem w rękę.

Z największą spokojnością odsłonił piersi Mestwin z Wilderthalu, i oderwawszy szablę od boku, stawil się bezbronnej gniewowi Zbigniewa, którego wzniesiona opadła prawica, a wkrótce potem sam książę prawicę bez zmysłów



oparł się na łożo, spoglądając łzawem na powiernika okiem.

— Straciłem rozum — rzekł — Mestwinie, ale zarazem i jedyne szczęście...

Wówczas lzy wstrzymany dotąd oblały lica niezgiętego dawniej wojownika i westchnienia wydobyły się z piersi w których czule, choć zatwardziały długim do występów nałogiem, biło serce. Rumieniec wstydu zapłonął twarz bladą księcia, który przerywając czasem płacz swój wykrzyknikami boleści, odwracał oczy od dzikiej twarzy Mestwina, który rejs rysów w tej chwili mógłby sam władać piekiel mu pozazdrościć.

— Ach jakże już osłabły, ach jakże już znękony — wołał Zbigniew. — Hanna moja Hanna mnie opuszcza, o Boże zlituj się na mnie.

— Sądziłem — przerwał Mestwin — że się zaciągnął pod dzielnego bohatera znaki ale ciężką popełniłem omyłkę: szlochającą niewiastę teraz widzę przed sobą.

Te słowa ubodły dumę Zbigniewa, i natychmiast zatrzymawszy lzy płynące, przybrał męską i rozkazującą postać.

— Przekonamy się zaraz, rycerzu, — rzekł — o prawdziwość słów twoich. Bądź łaskaw towarzyszyć mi do Hanny, oświadczę jej naszę podejrzliwość, a może odkryjemy, że się słuch twego Ulrycha w tym razie omylił.

Poznał Mestwin, że największe zagrożenie mu niebezpieczeństwo, ale nie stracił odwagi, gotów najczarniejszych użyć wybiegów na jego odwrócenie.

— Dobrze, — odpowiedział udając największą obojętność — nie odstąpię cię, panie i książę mój, bo przepaść bliska twoich kroków i potrzebuję towarzysza, któryby cię na brzegu wstrzymał, lub też z tobą w jej otchłań się rzucił.

— Co znaczą te słowa?

— Znaczą one, książę i panie mój, że zbrodnica niewiasta zdoła przybrać barwę niewinności. A kto jej uwierzy, już jest nad brzegiem przepaści. Zresztą postępuj podług swojej woli, lecz jaki do wód mieć będziesz kiedy się zaprze? Wątpię, żebyś chciał mojego giermka stawić przed nią, i własną żonę przymusić do bronienia się od zarzutów sługi. A potem przypuszczając, że jest niewinna, i że Ulrych się przesłyszał, daremniebyś ją zmartwił i trwogi nabawił. Lepiej kiedy o dwunastej sam się przekonasz.

Przyłożył rękę do gorejącego czoła Zbigniew i wahał się długo. Nie wiedział co począć, bo namiętności burząc jego duszę odejmowały rozwagę i zimny rozsądek.

— Książę Zbigniewie, — dodał Mestwin — jesteś panem swojej woli, ale usłuchaj rady przywiązane człowieka, który ci wierny był dotąd, i zawsze szanował i kochał, który życie twoje nieraz własnego niebezpieczeństwem obronił. Jakieżbym miał powody do rozjątrzenia twojego serca, do zatruwania twojego szczęścia? Wierz, że ważne i bardzo ważne powody znaglily mnie do odkrycia ci prawdy, bo tu szło o twoją i sławę i jako najwierniejszemu przyjacielowi twojemu, droższą mi jest ona od własnego i nawet od twojego życia. Chciałem tobie tak okropnego ciosu oszczędzić, ale rozważywszy straszne skutki wynikające z tak występnych przyczyn, uczulem dosyć mocy w sobie na oznajmienie mojemu panu, że Hanna z Ciechanowa straciła wszystkie do jego miłości prawa. A niemałej potrzebowałem odwagi, niemałego poświęcenia, na wytrzymanie wybuchu gniewu człowieka rozkochanego w osobie, którą oskarżam o tak ciężkie zbrodnie. Do ciebie należy osądzić i czystość moich za miarów i przywiązanie tak wielkie, że się naraziło na śmierć i gorsze od niej wyrzuty, żeby ostrzedz pana o okolicznościach, wszystkie jego nadzieje niszczących.

Zawsze prawie rady Mestwina odrzucane początku przez Zbigniewa, brały potem górę nad jego umysłem, czy dlatego że zimna rozważa Niemca miała zaprzeczoną wyższość nad uniesieniem i zepalczywością księcia, czy też dlatego, że syn Władysława nieczłówną pokładał ufność w wierności, i niejednami dowodami stwierdzonym przywiązaniu powiernika. Również i teraz ugiął Zbigniew przed radą rycerza z Wilderthalu, i nie mogąc sam oznaczyć swojego w tej mierze postępowania, skierował je podług myśli i chęci Mestwina.

— Przystaję — rzekł — na twoje uwagi, ale pamiętaj, że gdyby Hanna się niewinną okazała, nieby ci nie mogło życia ocalić. Doszedłem do takiej ostateczności, że mi trzeba żonę lub przyjaciela postradać, bo zemsta obudzona we mnie wymaga jakiegokolwiek ofiary. Przygotuj się do śmierci Hanny z Ciechanowa, albo do własnego zgonu.

— Pozwalam ci jeszcze wąpić, książę i panie mój — odparł Mestwin — ale za kilka godzin o wszystkim się przekonasz. O dwunastej przybędę do ciebie i razem udamy się do kaplicy.

— Nie wytrzymam — zawołał Zbigniew. — Pobiegnę do niej, mówię ci, że nie wytrzymam, Mestwinie.

— A gdzie się podziła stałość umysłu i męstwo, żadną nierażone przeciwnością? — rzekł rycerz. — Czyż tylko w bojach mężem być przystoi? Czyż tylko kiedy zbroja kryje serce, ono się odważnym okazać powinno? W domowym życiu często trudniejsze zachodzą sprawy niż na polowojewsku, i nie tylko z szablą w rękę boh:ter jest bohaterem.

— Możesz sobie tych kazań i ostróg oszczędzić, — zawołał książę — bo moje ucho nieprzyzwyczajone do nich. Mówię ci po ostatni raz, że nie mam dosyć sił na przepędzenie tylu godzin w tak okropnej niepewności. Nie cierpię jej teraz, za chwilę będę ubóstwiał. O Hanno z Ciechanowa! czegożbym nie dał, żebym mógł jak dawniej z słodką rozkoszą twoje imię wymawiać.

— Jedyne więc tylko srodek — rzekł Mestwin — pozostał w tym razie. Zamknę cię w komnacie, a o przeznaczonym czasie przyjdę uwalniając przekonąć cię, o obłudzie żony i powrócić wyższym celem, nad ziemską i niską miłość.

Milczenie Zbigniewa uważał Mestwin za przystanie na podobny sposób; odwrócił się więc i wyszedłszy zamknął drzwi żelaznym kluczem, który schował pod zbroję.

— Więc już zapewniłem jej zagubę — pomyślał, i z niewypowiedzianem uniesieniem, które brał za radość, oddał się do komnaty nieszczęśliwego pana.

## ROZDZIAŁ XXIII.

Król: Widziałeś?  
Inkwizytor: Widziałem.  
Król: Słyszałeś?  
Inkwizytor: Słyszałem.  
Król: O wieciekłość i wieciekłość...  
Inkwizytor: Stało się pewnością.

Alfieri, Filippo.

— Już czas, książę i pani moja, — rzekł Ulrych, wchodząc do Pokoju Hanny, a pierścień Mestwina złowróżbne blaski rzucał z jego ręki.

Czekała już księżna, gotowa narazić się na niebezpieczeństwa i obmowy, żeby dopełnić świętego żony i świętejszego jeszcze Polki obowiązku. Spojrzawszy łagodnym na giermka wzrokiem, odpowiedziała, że natychmiast pospieszy, prosząc by się do drugiej oddalił komnaty, gdzie Katarzyna już była.

Zostawszy samą, jeszcze raz swój postępek i skutki z niego wynikające mogące rozważała może niesława, może wieczna okryje mnie hańba myślała, lecz mój Zbigniew i sławę i szczęście odzyska. On tylko dla mnie uczynił, niech więc i ja coś dla niego uczynię. On nie zważał na obmowy, kiedy szło o Hannę, a jabym miała się niemi trwożyć? Nareszcie gdyby świat cały, gdyby on nawet powstał na mnie, sumienie moje spokojnym pozostanie.

— I ty wiesz — zawołała odwracając się do obrazu Matki Boskiej — że nigdy występna myśl mojej nie skazyła duszy. — Uklękła potem i złożywszy śnieżne dłonie wzniosła je ku niebu.

— O królowo uwieńczona światłością! zakryj mnie skrzydłami twojej opieki. Przejrzyj skrytości mojego serca, oświeć mnie promieniem nieśmiertelnej twojej chwały, a jeśli nieznane mi nawet jakie niskie uczucie kryje się w jego głębi, spraw bym z tego nie powstała miejscą; jeśli zaś czyste i cnotliwe mną powodują zamiary, daj bym Zbigniewa szczęściu wróciła.

Po tej modlitwie wstała, czarną zasłonę zarzuciła na siebie i poznaczony ostatnim spojrzeniem pełną tyłu wspomnień komnatę, wyszła do drugiej, a z tam-

ąd nie rzekłszy i słowa przebiegła kaplicę z Katarzyną i smętnym Ulrychem. Córka Gierdy otworzyła drzwi na brzeg Wisły wiodące, pierwszy gi rmeek najprzód wyleciał! tak szybko i tak dziwnym sposobem, że zdrząła pomimowolnie księżna, która z Katarzyną pozostała z tyłu.

— Strażniku — rzekł pocichu młodzieniec do przechadzającego się żołnierza — otwórz te drzwi, tylko prędko — Chciał jeszcze coś mówić, ale słowa na ustach skonały i ledwo drżącą ręką mógł dorzucić worek dany przez Mestwina.

— Czy śmierci szukasz — odpowiedział głos chrapliwy — że chcesz słabym srebrem zwałczyć żelazo mojego topora?

Zadrzała Katarzyna stojąca jeszcze z swoją panią w kaplicy. Był to głos jej ojca... Zadrzał i giermek, ale nie z bojaźnią.

— Radzę ci, żebyś wziął i otworzył — A ja rady tak przyjmuję, psie podły — zawołał Gierda i ciężki jego topór błysnął wśród ciemności; lecz Ulrych zrycznym skokiem uniknął śmierci, a topór wbił się głęboko w ziemię.

— Gierdo co czynisz — krzyknął Ulrych — czyś mnie nie poznał — i to mówiąc stanął między dzikim mordercą a jego orężem.

— Poznałem i dlatego właśnie chciałem dar szatanowi postać — i po tych słowach szablą dobył.

— Jeśliś mnie poznał to i to zapewne poznasz — rzekł młodzieniec, podnosząc rękę naprzeciwko światłu wychodzącemu z napół otwartej kaplicy.

— O, nie raz widziałem go już — odparł Gierda, opuszczając oręż — Teraz wszystko wypełnię. Wszakże nam książę zalecił również ten pierścień jak jego własny szanować.

— Puścisz więc Gierdo, dwie osoby za mną idące, i zachowasz głębokim o tem milczeniu. Są to przyjacielu — dodał ciśzej — dawne... domyślił się zapewne książę nie chce, by żona wiedziała.

— Rozumiem — rzekł żołnierz z huczynym śmiechem — nacóż mi ten worek dałeś?

— To dar od księcia.

— Niech żyje Zbigniew, pan nasz! — zawołał Gierda, a drzwi pchnięte jego ręką otworzyły się w murze.

— Gwizdnął Ulrych i dwie postacie przesunęły się w ciemności przed żołnierzem, który nie chcąc badać tajemnic pana, oczy odwrócił.

— Trzymaj te drzwi otwarte — rzekł giermek i wyszedł w pole wraz z towarzyszkami.

Księżna mu czule podziękowała a jednak każdy jej wyraz przebiegał mu serce Burzliwa i ciemna noc nie dozwoliła uważyć Hannie z Ciechanowa, jak nagle zbladł i zdrzął cały. Katarzyna odzyskała przytomność u racołą na widok ojca, zaczęła namawiać księżnę do przyspieszenia kroku.

Ulrych wśród świstu wichru i huku piorunów, odprowadził księżnę aż do zarosli amek otaczających. Tu stanawszy oznajmił pomieszczonym głosem że musi ją opuścić i wskazał niedalekie światło.

— To lampa paląca się w kaplicy. Tam cię księżno, czeka Mieczysław, mu szę cię pożegnać. Stać będę tymczasem przy drzwiach strzeżonych przez Gierdę i pilnować żeby nikt nie nadszedł.

— Dziękuję ci raz jeszcze — rzekła Hanna i szybkim oddaliła się krokiem.

— O Boże, zlituj się nad nią! bo moja powinność wyzwa mnie gdzie indziej — mówił tżami zalany młodzieniec. — Czemuż topór Gierdy nie przybił mnie do ziemi! — a potem pusił się jak strzała wyrzucona z cięciwy, przeleciał pole, przebył brame, komnaty galerye, i drzwi pokoju Mestwina z trzaskiem odemknął.

— Już się atało! — zawołał i upadł napół zemdłony.

— Takeś zdyszany, — rzekł siedzący rycerz, jak gdybyś z długiej wracał podróży, a jednak kaplica ztad niedaleka.

Ale panie, odparł ponuro Ulrych podczas krótkiej drogi, można wiele uczuć doznać.

— Zapewnie — szydersko odparł Mestwin, — Ale oddaj mi pierścień i powiedz czyś go użył.

— Musiałem. Dane wprzód pieniądze nie nie pomogły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## ZIEMIE POLSKIE

Zabór Rosyjski.

— 0 —

### Znalezione monety.

We wsi Zenków, w powiecie siebieskim, pa-stuch znalazł na polu skarb, zawierający 208 monet polskich z wieku XVI i XVII. W mieście Newlu, na podwórzu domu Osmodowskiego, podczas budowy lodowni znaleziono kilkadziesiąt monet z czasów Michała Teodorowicza i jedną polską z wieku XVII.

### Mięso końskie.

Wobec coraz większej drożyzny mięsa wołowego, jeden z rzeźników lubelskich zwrócił się do władz lubelskich o pozwolenie sprzedaży mięsa końskiego. Mięso byłoby codziennie dostarczane z Warszawy w specjalnych przyrządach. Władze lubelskie przestały tę prośbę do uznania general-gubernatora warszawskiego.

### Krwawy pościg.

Ścigając kilku przestępców policyjanci płoccy w pobliżu wsi Goście, dali kilka strzałów do uciekających, przyczem ranili w obie nogi niejakiego Wrzesińskiego. Dwaj inni złodzieje wpadli do ogrodu folwarcznego i ukryli się w budzie sadownika. Wytopieni pobiegli do wsi Głina i ukryli się w słomie, gdzie ich znaleziono i aresztowano.

### Samobójstwo z powodu wyrzutów sumienia.

W Mławie odebrał sobie życie młody Żyd, Szaja Lipsker, z następującego powodu: Przed paru laty ożenił się z dziewczyną z Warszawy. Matężstwo jednak rozszło się po kilku miesiącach pożycia. Obecnie dowiedział się, że żona wraca z zagranicy przez Mławę za cudzym paszportem. Przez zemstę zadunucyował żonę przed władzami, które ją zaaresztowały. Później jednak miał takie wyrzuty sumienia, że odebrał sobie życie.

### Nieszczęśliwy wypadek.

W Jedni pod Radomiem dwóch uczniów szkoły handlowej radomskiej ścigało na koniach uciekającego zająca. W szalonym galopie jeden z jadących, Tadeusz Sobocki, stracił przytomność i zawił w strzemionach. Przestraszone zwierzę poniosło nieprzytomnego jeźdźcę, miotając nim na wszystkie strony. Gdy po długiej gonitwie zatrzymano konia, okazało się, że głowa p. Sobockiego została porozbijana o pień drzewa. W stanie groźnym odwieziono go do szpitala św. Kazimierza w Radomiu.

### Potworna matka.

We wsi Klubka, w pow. Włocławskim, dzieci, idące do szkoły, zauważyły że pies ciągnie po ziemi jakiś spory przedmiot. Gdy się zbliżyły do psa, oczom ich przedstawił się straszny widok — prz danotem tym był kadłub noworodka. Zaalarmowano całą wieś i władze, które wszczęły energiczne śledztwo. W kilka dni później znaleziono głowę dziecka na polu. Po nitce — odnaleziono kłębek. Okazało się mianowicie, że w dniu 16 sierpnia mieszkanka Klubki Józefa Sypniewska powiła dziecko nieślubne, które w zagadkowy sposób zniknęło. Aresztowano ją niezwłocznie. Sypniewska twierdzi, że powiła dziecko nieżywe i pogrzebała je na cmentarzu.

### Poskromiony bandyta.

Z Sosnowca donoszą: W kabarecie tutejszym jeden z gości zaczął lżyć głośno Polaków i język polski. Jak się okazało, był to Prusak Hertling, inżynier fabryki "Westen" w Olskuszu. Gdy go aresztowano, policja przy rewizji znalazła u niego w rękawie brauning. Hertlingowi ma być wytoczona sprawa o zakłócenie spokoju publicznego, noszenia broni palnej bez pozwolenia, oraz o kontrabandę, — gdyż jak się okazało — brauning był przemycony. Zajście wywołało o gromną sensację i oburzenie w Sosnowcu. Hertling, jako niewładający językiem polskim, zajmując stanowisko w fabryce „Westen" nieprawie.

### Emigracja w Zamojskiem.

W pow. zamojskim ruch emigracyjny przy biera rozmiary niebywale i zastraszające. Setki włościan i drobnych mieszczan sprzedają na gwałt dobytek i wyjeżdżają zagranicę. Z samego Zamościa wyjechało czterdzieści rodzin, z których wielu posiadało domy za bramą szczebrzeszyńską, sprzedając je za bezcen. Emigranci udają się przeważnie do Krakowa, gdzie oczekiwani są przez jakichś agentów, którzy mają ich wysłać do Brazylii, gdzie mają otrzymać zupełnie darmo grunta rolne. Wobec tej masowej emigracji w Zamojskiem dają się uczuwać brak rąk roboczych. W majątkach Nielsz, Wieprzec, Niedzieliska i wielu innych pewnego dnia porzucili służbę wszyscy parobcy i ozeladzi nie pomogli ani namowy, ani prośby o wstrzymanie się do ukończenia zbioru ziemniaków. Władze miejscowe przedsiębrały wszelkie możliwe środki w celu wyjaśnienia ludowi bezsensowności rozsiewanych wśród niego sensacyjnych wiadomości o obcanych krajach, za morzem i o strażeniu przed zawodem, jaki może spotkać emigrantów, ale wszystko to nie wywołuje pożądanego skutku.



**Ujęcie niebezpiecznego zbója.**

W Wilnie ujęto zbója Żołudkowskiego, który w ciągu 3-eh lat wraz ze swą wybornie zorganizowaną i uzbrojoną bandą bezkarnie grasował w okolicy. Wszystkie jego napady i rabunki odznaczały się niezwykłym sprytem i szybkością. Niespodzianie zjawiał się i znikal bez śladu. Odbrymego wzrostu i siły, był doskonale wygimnastykowany i dla tego opór, stawiony mu, kończył się prawie zawsze śmiercią. Ostatnio na dwu traktach, wiodących do miasta, rozstawiono agentów wydziału śledczego, przebranych za włóścian, lecz Żołudkowski potrafił w nocy z soboty na niedzielę wśliznąć się do miasta korzystając z tego że żaden z agentów zbója nie widział nigdy. Wobec tego agenci zaczęli śledzić na targach i w niedzielę, o godz. 4ej po poł., agent Radziszewski spostrzegł, że w wozie jedynego z włóścian ktoś się ukrywa. Gdy włóścianin ten ze swym wozem wyjeżdżał z targu ulicą Kalwaryjską ku Zielonemu mostowi. Radziszewski pojechał za nim doróżką, a po drodze przyłączyli się do niego jeszcze dwaj policyanci. Gdy wóz wjechał na most, agent z policyantem wskoczył na wóz i całym ciężarem przygnietli schowanego w słomie Żołudkowskiego, który usiłował wydobyć rewolwer z futerału, lecz nie zdążywszy, zawołał: „Wasze szczęście! W kajdaniach na rękach, przywiązanych do wozu, zbója przewieziono do wydziału śledczego, gdzie żadnych wyjaśnień dać nie chciał. Jego towarzysz, nie wymieniający swego nazwiska, przypuszczalnie jest znanym zbrojcem i rabusiem, który w latach 1906—7 grasował w pow. wileńskim był pozbawiony wszelkich praw stanu i zesłany na Syberję, zkąd uciekł. Żołudkowski oskarżony jest o następujące przestępstwa: 1) dezercję ze 107 troickiego pułku piechoty, 2) morderstwo w Ejszyskach, 3) napad i rabunek kościoła w Żupranach, 4) napad na dylżan w pow. lidzkim, połączone z zabójstwem kilku osób, 5) kilka morderstw w pow. oszmiańskim, 6) organizację bandy zbójckiej także, 7) strzelanie do policyi także, 8) kilka rabunków i zabójstw w granicach pow. lidzkiego i 9) rabunek przed dwu miesiącami u p. Dubickiego w Ejszyskach na kilka tysięcy rubli. Z rozkazu prokuratora sądu okręgowego, zbója zakuto w kajdany i trzymany on jest pod specjalną strażą w areszcie przy policyi miejskiej.

**Skasowanie tekstu polskiego.**

Warszawa. „Gazeta policyjna”, wydawana dotychczas z podwójnym tekstem, rosyjskim i polskim, obecnie zaczyna być drukowana tylko w języku rosyjskim. Gazetę tę obowiązkowo muszą prenumerować wszyscy właściciele domów.

**Tetmajer skonfiskowany.**

Warszawa. „Warszawski Dziennik” ogłasza wyrok sądu okręgowego w Moskwie, uchwalający zniszczenie książki Kazimierza Tetmajera Na skalnem Podhalu w przekładzie rosyjskim.

**Amatorzy ryb.**

W parku Łazienkowskim istnieje prowadzona na dużą skalę w stawach tamtejszych hodowla sztuczna karpi z wylegarnią na zalewnej łące po za pomarańczarnią. Obecność karpi w stawach Łazienkowskich, a szczególnie obfitość zarybku na łące w końcu parku nie daje spokoju okolicznym złodziejom i włóczęgom podmieskim. W celu obrony przed nimi musiano ustawić budki ze strażnikami przy wylegarni. Dozór zaś ściślejszy musi być stosowany obecnie, gdy główny staw przed pałacem spuszczoneo, a karpie przeniesiono do dalszych kanałów, sąsiadujących z Sielcami.

**Elektryczność na wsi.**

W wielu większych majątkach w Krolestwie zaczyna się rozpowszechniać użycie elektryczności w oświetleniu i motorach do maszyn gospodarskich.

Elektryczność znajduje wielkie zastosowanie w wielkich gospodarstwach mlecznych do obracania centrifug i srotowników: zwykle zaś elektryczność zasila miejscowe młocarnie z siewczarniami i młynki zbożowe.

W celu oszczędzenia kosztów instalacyjnych, blisko sąsiadujący ze sobą ziemianie, zaczynają zawiązywać spółki celem budowania wspólnych stacji centralnych.

Dzieje się to w kilku miejscowościach nadgranicznych, za przykładem poznańskiego, gdzie prawie każdy powiat ma swoją stację centralną, z której korzystają netylko ziemianie, lecz i mieszkańcy drobniejszych osad i miasteczek.

Warszawa. Przybył tu profesor duchownej akademii kazańskiej Kiereński w celu zbadania istoty marjawityzmu i stosunków, panujących w tych gminach.

Częstochowa. Na Jasną Górę przybyła kompania z Kłobucka z emblematami kościelnymi i chorągwiemi. Gdy po trzech dniach pobytu w klasztorze pielgrzymi przygotowali się do powrotu zauważyli w wszystkich chorągwi brak sztych złotych frendzli razem kilkudziesięciu sztuk, wartości 400 rubli. Aby nie powracać tak do domu kupili w miejscowych sklepach brakujące ozdoby.

**Zabór austriacki.****Agencja polska w Rzymie.**

Lwów. Galicyjska rada naroduwa oprócz istniejącej agencji polskiej w Paryżu, założyła

teraz agencję polską w Rzymie. Agencja ta wydaje biuletyny od czasu do czasu w języku włoskim, złożone z małych artykułów, dotyczących naszego kraju, a które redakcyje pism włoskich mogą sobie bezpłatnie przedrukowywać. Artykułki te mają informować prasę włoską o charakterystyczniejszych lub ważniejszych wypadkach z życia narodowego polskiego.

**Ukraińska szkoła handlowa we Lwowie.**

We Lwowie otwarto ukraińską szkołę handlową tow. „Proswita”. Szkoła, której utrzymanie zapewniły ukraińskie towarzystwa i instytucje oświatowe i ekonomiczne, jest dwuklasowa i ma za zadanie przygotowywać młodzież do zawodu handlowego. Jest to nowy krok w akcji ukraińców do tworzenia i organizacji ruskiego mieszczaństwa, zapewniając agitacji ukraińskiej wpływ i na te sfery, które dotychczas nie uległy jej tak, jak młodzież wychowana w ruskich szkołach średnich Kierownikiem szkoły jest prof. Zaloziecki. Na I rok zapisało się 39 chłopców i 7 dziewcząt. Na otwarciu przemawiał między innymi dyrektor akademii handlowej p. Pawłowski, który — jak donoszą pisma ukraińskie — przeprosił, że nie władając językiem ukraińskim, będzie mówił po polsku, wyraził gorącą radość z powstania tej instytucji.

**Szpiegostwo w Galicyi.**

Szpiegostwo w Galicyi przybrało wielkie rozmiary. Jak zaznaczają pisma galicyjskie, napływ szpiegów zarówno politycznych jak wojskowych, nie ustaje, a zadania szpiegowskiego podejmują się ludzie specjalnie przygotowani i wyrobieni. Przywożą z sobą misternie aparaty fotograficzne w formie np. zegarków, służące do zdejmania obiektów wojskowych. Szpiegowie narazają się na ciężkie następstwa, mimo to, widocznie dobrze wynagradzani, nie wahają się podejmować obowiązków szpiegowskich. Do wytypowania, zdaniem prasy, mogłoby się przyczynić postępowanie sądów i wymierzanie maksymalnych ustawowych kar szpiegom. „Czas” dowiaduje się, że znowu w ostatnich dniach krakowska dyrekcja policyi aresztowała niebezpiecznego wojskowego i politycznego szpiega i znalazła przy nim bardzo obciążający materiał, którego bliższe rozpatrzenie zarządzono. Szpieg ten, poddany rosyjski, od pewnego czasu kroczył się po Galicyi; jest to młody inteligentny człowiek, a nazwisko jego, ze względu na tożsamość się dochodzenie, musi być na razie w tajemnicy zatrzymane. Za kilka dni aresztowany będzie odstawiony do sądu karnego, gdzie obecnie znajduje się w śledztwie kilku niebezpiecznych szpiegów

Między nimi Piechociński, buchalter handlowy, który operował w Wiedniu i Galicyi, a utrzymywał stosunki ze znanym „attache” wojskowym, pułkownikiem Marzenką i konsulem Pułstoskim. Dalej w więzieniu siedzi Barbacki, używający nazwiska Szuster, schwytyany na gorącym uczynku zdejmania fortu w Węgrzech, dalej niejaki Konszel, zbiegły z wojska podoficer austriacki, który miał wskazać urządźć włamanie do kancelarii jednego z pułków tutejszych i zabrania planów mobilizacyjnych. Wszyscy aresztowani, oprócz wojskowego, zajmowali się także szpiegostwem politycznym.

**Chłirczyk w gimnazjum w Krakowie.**

Do klasy 1-iej w gimnazjum św. Jacka w Krakowie, uczęszcza zapisany przez księży misjonarzy w Krakowie Chłirczyk, 12-letni King-Ba który przeszedł dziwne koleje losu. W czasie wojny rosyjsko japońskiej znalazł go w nędznej lepiance porucznik R. K., Polak z Królestwa, w okolicy Laojanu, gdy na czele patrolu rekognoskował okolicę. Nad biednym dzieckiem, który pełzał obok zwłok morderowanych rodziców, ułtował się porucznik, zabrał go do obozu, a po ukończonej wojnie przewiózł do Królestwa i tu wychowywał do 10-go roku życia. Następnie oddał go pod opiekę misjonarzy krakowskich, którzy oddali go do gimnazjum. King Ba włada znakomicie językiem polskim i jest wzorem pilności dla kolegów.

**Zabór pruski.**

—o—

**O literę „L”**

Znany organ hakatystów pruskich, berlińska Post, pisze:

„Zarzucono w ostatnich czasach rządowi pruskiemu, że postępowanie jego w polityce przeciw polskiej brak jest stanowczości. Po krótkim, energicznym okresie wyłączenia, zaplanowała cisza, na stolach ministerjalnych. Aczkolwiek rząd dopiero po ciężkich walkach zdołał nareszcie przeprowadzić ustawę o wyłączeniu, to jednak, zwycięstwa swego nie wyzyskał i wogóle z niego nie korzystał. A cóż dopiero powiedzieć mamy wobec — wiadomości nadesłanej nam z kół urzędniczych, Śląska, że — przed kilku dniami wydano w jednym z śląskich urzędów, rozporządzenie, aby w przyszłości nie pisać polskich nazwisk przez niemieckie „L” lecz przez słowiańskie „L”. Tym sposobem pomnożono alfabet niemiecki o jedną słowiańską literę, której w dodatku nie odpowiada żaden dźwięk w języku niemieckim.

Muszą się urzędnicy nasi uczyć wymawiania owego dziwoląga, jakby należeli do państwa, — które pod względem językowym, ma charakter mieszany. Chyba temu nikt nie zaprzeczy! Zapytujemy, czy rozkaz ten dotyczy jednej prowincji, czy obowiązuje tylko jedną sferę urzędniczą, od kogo pochodzi i co wogóle oznacza? A może jest to nowy kurs?

W końcu „Post” uważając nowe rozporządzenie za „niesłychane” pociesza się myślą, że wydal je jakiś niższy urzędnik na własną rękę a nie rencyja wrocławską.

Nol! koby to pomysłał, że jedna litera biedna, wywoła taki gwałt w obozie hakatyl!

**Sprzedawczycy.**

W ciągu tygodnia trzy majątki polskie w Poznaniu i Prusach wschodnich przeszły w ręce kolonizacyi pruskiej: pan Julian Łukomski sprzedał Gurzewo, pani Bogusławska Goryczewo i pan Jan Ostrowski folwark 1,103 morgowy w powiecie niborskim. Żaden z tych kolonizatorów nie sprzedał z potrzeby koniecznej, lecz z dobrej woli, dla zysku. Wszycy też sprzedali swe majątki pezonnie Polakom, którzy byli ukrytymi agentami kolonizacyi pruskiej, a sprzedali je, pomimo ostrzeżeń osób bardzo poważnych, że reflektanci na kupno ich włości są ludźmi podejrzanymi

Nie ulega żadnej wątpliwości, że sprzedawczycy udawali tylko, jakoby co do charakteru polskiego nabywców nie mieli żadnej wątpliwości.

To też cała prasa poznańska zadrgała oburzeniem i żalem. „Kuryer Poznański” pisze, że takiego kramarstwa nie było już od wielu lat. „Na całej linii handel”.

Dzienniki wzywają społeczeństwo, aby bez względnie zbojkotowało sprzedawczyków.

**Zabór pruski wyprzedził inne zabory.**

Wszystkie trzy zabory wyprzedziło jednak Poznańskie Praca nad szerzeniem wstrzeźliwości bezwzględnej, szerzy się wśród księży, a świeckie towarzystwo „Wyzwolenie” liczy dziś 3,000 członków w 40 kołach i kółek po wsiach i miastach. Jak zapewniał przewodniczący tej organizacyi, dr. Gantkowski członkowie biorą sprawę nie uczuciowo, lecz rozumno, liczą ich wzrasta powoli, ale stale, a wśród młodzieży przygotowuje się zastęp przyszłych lekarzy, którzy wstrzeźliwość uznają za sprawę pierwszorzędną doniosłości.

Sekcyja zgodnie uchwaliła szereg wniosków, stawianych przez prolegentów i mówców, a za najważniejszy z nich uważa należy ogólny, który łączności lekarzy poleca walkę z alkoholem, gdyż jako obywatele i stróża zdrowia publicznego są oni przedewszystkiem do niej powołani.

**KRONIKA.**

Regentem (tabeliao) dla Araukaryi mianowany został p. Franciszek Maravalhos. Będąc dłuższy czas urzędnikiem przy kolonizacyi, żył on się z ludem polskim zyskawszy sobie jego zaufanie rzadką uczynnością, bezstronnością i taktownym postępowaniem. Znając osobicie p. Maravalhosa powinszować możemy Araukaryanom wzorowego urzędnika

W sobotę dnia 11 b. m. o godzinie 5 po południu odbędzie się w kościele polskim ślub p. Aleksandra Trawczyńskiego z panną Katarzyną Dąbrowską, córką znanego obywatela p. Szczepana Dąbrowskiego.

Młodej Parze szczęść Boże!

W baraku imigracyjnym znajduje się obecnie półtora tysiąca imigrantów Polaków.

W pobliżu Agua Verde kupiła pewna kobieta od domokrajcy, Turka, 5 metrów materij p. 1\$500 wrocąjąc mu przy zaplacie banknot 50 milreśowy. Turak nie mając drobnych oświadczył gotowość postarania się gdzieś w pobliżu o zmianę pieniędzy, na co też łatwowierna kobieta zezwoliła, ponieważ jednak ta zmiana trwała jej za długo, bo Turak już trzeci dzień więcej się nie pokazał, udala się z prośbą do komisarza policyi, aby ten powołnego Turka do pospiechu przynaglił.

Kamera municypalna w Araukaryi wyznaczyła 1000 milreśowy nagrody dla największych producentów pszenicy i lnu. Pierwsza nagroda wynosić będzie 400 mil., druga 300 mil., trzecia 200 mil. i czwarta 100 mil.

Oto przykład godny naśladowania

Dnia 29 z. m. w Rio Claro o godzinie 2 po północy wynikła bójka w domu publicznym między Antonim Buczkim a Sebastianem Gonsalvesem, w której ostatni został śmiertelnie poranny.

W niedzielę na kolonii S. Candida o godzinie 3-iej nad ranem na zabawie w domu p. Franciszka Nadolnego przyszło do bójki między Wojciechem Wosiem (?) a Albinem Geraldem Cardozo. Podczas walki Cardozo dobył pistoletu i strzelił do przeciwnika, kula jednak omijając tego, dla kogo była przeznaczona, ugodziła w brzuch obecnego tamże Tomasza Kanię, powodując natychmiastową śmierć nieszczęśliwego. Sprawa zajęta się policya

Od dnia 15 listopada funkcjonować zacznie nowe oświetlenie elektryczne na placu Tiradentes. Wokół placu umieszczono 15 lamp, każda o sile 300 świec, a po alejach 25 lamp po 32 świece. Również niektóre ulice jak r. Alegre, r. Muricy, r. Marechal Floriano i l. de Marco na przestrzeni między r. 15 de Novembro a tym placem mają otrzymać podobne oświetlenie.

W niedzielę o godzinie 10-tej rano odbył się

przy ogromnym udziale publiczności pogrzeb Siostry Zofii Ulatowskiej, Prowincjonalnej S. S. Rodziny Marii w Brazylii. Zmarła była rodem z Poznania, przeżyła 38 lat i cieszyła się wielkim poważaniem i sympatją wszystkich, którzy ją znali.

Otrzymałmy 1-szy numer „Tygodnika Polskiego”, który z dniem 4 b. m. zaczął wychodzić w Kurytybie. Pismo to nowe przedstawia się sympatycznie, tak co do formy, jak co do kierunku i treści; w przyszłości ma być powiększone i wzbogacone działem ilustracyjnym.

Spółceństwu polskiemu w Brazylii życzymy nowego hojownika o ideały narodowe, a sz. Redakcyi powodzenia i wytrwania na niewdzięcznym i ciernistym stanowisku dziennikarskim.

Redakcyja.

**Ostatnie wiadomości**

**Konstantynopol.** W Holmes leży setki trupów niepogrzebanych zatrzymując powietrze strasznyimi wyciewami. Choroby zaraźliwe coraz więcej zabierają ofiar.

**Konstantynopol.** Rząd turecki polecił zreorganizować Floty wojennej oficerom angielskim, którzy już swoją czynność rozpoczęli.

**Rzym.** Z Trypolisu telegrafują, że Turcy ponowili ataki na pozycje włoskie, bronione przez 82 pułk piechoty.

**Londyn.** Tutejsze stronnictwo robotnicze zapoczątkowało wielką agitacyj międzynarodową przeciwko Włochom, które wywołały toczącą się wojnę w celach zaborezych.

**Londyn.** Z Malty nadeszła wiadomość, że flota włoska opuściwszy Trypolis peplynęła na wody tureckie.

**Berlin.** Według prywatnej korespondencyi mieli Włosi rozstrzelać 3000 starców, kobiet i dzieci arabskich, mszcząc się za to, że arabowie walczyli po stronie tureckiej.

**Peking.** Zgromadzenie narodowe chińskie zwróciło się z prośbą do naczelnyku powstania o zaprzestanie kroków nieprzyjacielskich i o przystąpienie do układów pokojowych.

**Peking.** Ostatnie wojska, które wyruszyły w pole przeciwko republikanom, pociągnęły się do nieprzyjaciół, zabijwszy przedtem własnego dowódcę.

**Peking.** Powstańcy zbombardowali miasto Shikhan, przyczem zginęło około tysiąc stronników cesarskich, a także gubernator z całą rodziną.

**Rzym.** Telegramy z Aleksandryi w Egipcie donoszą, że tamtejsi mahometanie na wiadomość o powodzeniu wojsk tureckich w Trypolisie zaczynają się burzyć przeciwko Europejczykom, do tego stopnia, że rząd był zmuszony do ogłoszenia stanu wojennego.

**Londyn.** Turcyja zaprotestowała u wszystkich państw zastąpionych na kongresie pokoju w Hadze, przeciwko okrucieństwu, jakiego się Włosi na bezbronnych Arabach dopuszczają.

**Peking.** Rewolucyoniści chinscy zajęli Szangaj w prowincyi Kian-Su nad rzeką Hang-Ku. Jest to najważniejszy punkt handlowy między Chinami i Europą a liczy 620 tysięcy mieszkańców.

**Londyn.** Rząd chiński przyjął wszystkie warunki podyktowane mu przez Zgromadzenie Narodowe

**Londyn.** Korespondentowi Agencji Reutersa udało się obejść cenzurę i wysłać depeszę do Europy, podającą prawdziwe położenie Włochów w Trypolisie. Według niego Włosi, którzy w początku zajęli byli przestrzeń dziewięćmiłową, obecnie wyparci zostali przez Turków tak, że udało im się utrzymać z trudnością na 4 rech milach. Ten sam korespondent donosi, że w bitwie z dnia 23 z. m. stracili Włosi 1000 żołnierzy.

**Londyn.** Miasto Trypolis ma być obłągane przez wojska tureckie.

**Berlin.** Arabowie z Cyrenajki oświadczyli, że chociażby nawet pokój został zawarty, oni jednak broni nie złożą i dalej walczyć będą na własną rękę przeciwko Włochom.

**Londyn.** Z Malty nadchodzą wieści, że położenie Włochów w Trypolisie staje się z każdym dniem trudniejszym. Operacje wojenne stają się coraz niebezpieczniejszymi, a w kilku ostatnich starciach Włosi musieli ustępować. Potwierdza się też wiadomość, że Turcy odzyskali kilka mniejszych portów i zajęli studnie dostarczające miastu wody, tak że obecnie mieszkańcy i załoga włoska cierpią straszliwe pragnienie

**Paryż.** Tutejsi socjaliści podnieśli energiczny protest przeciwko okrucieństwu, jakiego się Włosi w Trypolisie na bezbronnych jeńcach arabskich dopuszczają.

**Peking.** Trzy małe statki wojenne oddały się w ręce powstańców. Marynarze wnieśli obryzek na cześć republiki i zatknęli czerwony sztandar rewolucyjny.

**Nowy Jork.** Ostatnie telegramy donoszą, że po dwunastogodzinnej nadzwyczaj krwawej bitwie, republikanie zdobyli stolicę państwa Peking. Wielu wysokich dostojników popełniło samobójstwo. Cesarz i książęta uciekli, wojska cesarskie przeszły na stronę republikanów

**Konstantynopol.** Panuje tu niesłychany entuzjazyzm z powodu ostatnich zwycięstw tureckich.

**Konstantynopol.** Zostało urządzenie stwierdzone odebranie Deryn Włochom, którzy po zwycięstwie walczyli zostali do odwrotu.

Jakób Sobania

✱ KRAWIEC POLSKI ✱

powróciwszy z Europy mieszka obecnie przy ul. Conselheiro Barradas Nr. 165, (naprzeciwko handlu p. Brzozy.



## Tow. Im. Mikołaja Kopernika w Marechal Mallet.

potrzebuje nauczyciela fachowego, któryby zechciał się zgodzić na warunki podane w kontrybie niższej naznaczonej.

Pierwszeństwo ma żonaty władający językiem francuskim a koniecznie choć trochę niemieckim i portugalskim.

1). Tow. Im. Mikołaja Kopernika obowiązują się subwencjonować nauczyciela na przeciąg 3 lat 50\$000 miesięcznie bez względu na ilość uczęszczających do szkoły dzieci.

2). Nauczyciel powinien zorganizować szkołę elementarną z (2) dwu letnim kursem, która przygotowywałaby na pierwszy kurs szkoły średniej i oprócz elementarnej poprowadzić na razie dwa kursa szkoły średniej.

3). Pensję od dzieci nauczyciel pobierać będzie kwartalnie z góry po 7.500 z kursów niższych a 15\$000 z wyższych. — zapomogę miesięcznie.

4). Skoro zapomoga z wpisowem od dzieci przekroczy 150\$000 Tow. będzie się starać dać szkole drugą siłę nauczycielską.

5). Gdy się zgłosi 10 kandydatów na kursy wieczorne nauczyciel jest obowiązany zorganizować takowe, powołując na wykładających obywateli z miejscowej inteligencji, obmyśleć odpowiedni plan, oraz wysokość opłaty z której jedna trzecia będzie stanowiła jego honorarium; jedna trzecia powinna być obrócona na utrzymanie czystości i oświetlenia sali szkolnej, pozostająca zaś jedna trzecia prze-

znaczona zostanie na pobudowanie nowego budynku.

6). Plac szkolny wynoszący 37 tysięcy metrów kwadratowych Tow. po ogrodzeniu oddaje w połowie na wyłączny użytek nauczyciela z prawem uszczuplenia go gdy zajdzie ku temu potrzeba, w zamian za co jest obowiązany utrzymać w porządku ogródek ozdobiony przed budynkiem szkolnym i drzewa owocowe jakie Tow. posadziło i jeszcze posadzi.

7). Prócz inspekcji szkolnej wydelegowanej z łona Tow. nikomu nie wolno mieszać się do szkoły, jak również wszelkiego rodzaju sprawy tyczące się szkoły, ona tylko rozstrzyga. Inspekcję szkolną stanowić mogą tylko ludzie z wyższym wykształceniem.

8). Wpisowe pobierane przez szkołę od dzieci Tow. powierza do rozporządzenia nauczyciela który 2 razy do roku winien zdać rachunek z nich inspekcji szkolnej kupując za nie najniezbędniejsze przyrządy szkolne niecierpiące zwłoki.

9). Rok szkolny rozpoczyna się 15 stycznia a kończy 15 grudnia.

10). W razie usunięcia się którejkolwiek ze stron od powyższego kontraktu, takowy traci na wartości, obie jednak strony zobowiązane są dotrzymać go do końca roku szkolnego.

11). Pobór za naukę zrobi nauczyciel zdejając rachunek 2 razy rocznie na walnych zebraniach które są zwoływane w pierwszą niedzielę stycznia i czerwca każdego roku.

Marechal Mallet 22 października 1911 r.

Zarząd.

Stefan Bartoszek — prezes

Roman Paul — sekretarz.

## Żarty.

Sędzia (do chłopca): Czy to wasz kożuch?  
Chłop: Juści mój.  
Sędzia: Złóćcie dowody.  
Chłop: Panie sędzio, jakże go kłaść do wody, kiedyby się zepsuł!?

— No, machaj, kolego, bo domu, już północ. I tak cię spotka bura i najdroższa polowica zębki na ciebie wyszczerzy.

— To niemożliwe.  
— Dlaczego?  
— O tej porze stoją w wodzie, w szklance na komodzie

Gospodni domu: Nasi goście się nudzą, co robić, żeby ich zabawić?

Gospodarz: Wyjdźmy na kwadrans z salonu, żeby mogli nas obmawiać.

## Na wysłgach.

Dlaczego dziś więcej ważysz niż wczoraj?

— Nie wiem, nic się we mnie nie zmieniło, ząb tylko kazałem sobie wstawić...

— Ząb?... Hm... teraz rozumiem.

## W restauracji.

Gość: Do kęta, panie gospodarzu, znalazłem w zupie guzik od spodni!

Gospodarz: A to wyborne! Niech pan do brojdziej z łaski swojej poszuka, czy nie ma jeszcze jednego, bo dwa mi się urwały!

## Kamieni młyńskich

parę o średnicy 75 cm., żytniaków zagranicznych, specjalnie do mąki pyłowanej, ma do sprzedania

w Marechal Mallet St. Miecznikowski.

## „Formicida Schomaker”

niszczy niezawodnie mrowiska.

Uprzywilejowana przez Rząd Związkowy, stosowana z najlepszym skutkiem przez krajowe Towarzystwo Rolnicze w S. Paulo i wiele innych podobnych instytucji krajowych.

CURITYBA „Casa Salmon” rua JOSE BONIFACIO Nr. 11.

## Skład Towarów Korzennych (Seccos e Molhados)

Fabryka Kawy „RIO BRANCO”  
przy placu Zacharias Nr. 100.

Posiada zawsze na składzie mąkę pszenną, żytnią i kukurydzianą. Cukier, Ryż, Sól, Fizon, Kukurydzę i t. p. produkt kolonialne.

Wszelkie gatunki trunków, wyrobu krajowego i zagranicznego.

Wyśmienity gatunek kawy RIO BRANCO palonej i mielonej we własnej fabryce. Kupuje i sprzedaje wszelkie produkty rolnicze, jak kukurydzę, kartofle, fizon i t. p. Sprzedaż hurtowna i detaliczna.

Michał Skrobot.

## AKUSZERKA

z dyplomem Warszawskiego Instytutu Położniczego i długoletnią praktyką udziela porad i przyjmuje zamówienia.

Praca Tiradentes Nr. 47. — Telefon Nr. 356.  
LUDWIKA GROSS.

## Bezpłatnej porady lekarskiej

udziela dla

CHORYCH NIEZAMOŻNYCH

lekarz świeżo przybyły z Europy  
od godz. 10 rano do 3 po południu, z  
wyjątkiem niedziel

w „Apteczce Niemieckiej”.

Pharmacia Allema

Praca Tiradentes 1 10-12.

Porady płatne tamże od godziny 4. do

6. wieczorem.

## Bacność!!

Okazy, która się nieprędko powtórzy.

Kto potrzebuje artykułów dewocyjnych i materiałów piśmiennych, niech korzysta z nadarżającej się sposobności i niechaj spieszy do handlu CEZARA SZULCA, gdzie z powodu mającego nastąpić przebudowania domu urządzi się wysprzedaż po bajecznie niskich cenach. Znajdzie tam w olbrzymim wyborze krzyże, kropielnice, różańce, szkaplerze, obrazy religijne, figury, lichtarze, świeczniki (pajaki kościelne), książki do nabożeństwa i wogóle wszystko co do tego działu należy.

Z materiałów piśmiennych i przyborów szkolnych poleca się kajety, ołówki, rączki od zwykłych do najwykwintniejszych, papiery i koperty listowe, książki szkolne, księgi handlowe, przybory dla inżynierów, papier do pakowania (po 700 rs. za kilo), szpagat, kalamarze, atramenty, wiązarki etc. etc.

Celem opróżnienia składu sprzedają po SPECYALNIE NISKICH CENACH bibułki jedwabne, kolorowe i papiery do robienia kwiatów, liści i tulipanów.

Kupujcie więc póki zapas starczy, bo wysprzedaż będzie tylko trwała 3 do 4 miesięcy.

Pozatem polecam moją wzorowo urządzoną drukarnię, introligatornię i fabrykę pieczętek kauczukowych.

Wszelkie zamówienia w moich zakładach wykonuje się dokładnie, gwarantując czysto, szybko i po możliwie niskich cenach.

Cesar Szulc

ul. Barao do Serro Azul 1, 12-14

CURITYBA, ESTADO DO PARANÁ.

Pracownia Kwiatów i Magazyn Kapeluszy Damskich, pod firmą

„Violetta”.

Praca Tiradentes Nr. 47.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie kwiaciarstwa wchodzące.

Na dzień zaduszny poleca wieńce na groby od skromnych do najwykwintniejszych, po cenach możliwie tanich.

Formicida „Schomaker”  
— najlepszy środek przeciw mrowkom —  
otrzymać  
„CASA SALMON”  
—  
rua Jose Bonifacio Nr. 11. ≡ Curityba.



